Zarys

HISTORYCZNEGO PRZEBIEGU

SPRAWY

SCHWARZ-KAMIŃSKI-LAENDERBANK.

Facta loquuntur.

WIEDEŃ, 1883.

NAKŁADEM Dr. LUDW. WOLSKIEGO.

Facta loquuntur.

I.

O budowę kolei transwersalnej galicyjskiej ubiegali się liczni przedsiębiorcy, między innymi baron Karol Schwarz, który dawniej w epoce tak zwanego ekonomicznego rozkwitu przed r. 1873 wiele po części pierwszorzędnych kolei był wybudował i z prostego murarza na barona i miljonera wyszedł. Wiedząc, że burmistrz miasta Stanisławowa i poseł do rady państwa, Dr. Ignacy Kamiński, od wielu lat budowę kolei transwersalnej gorliwie popierał i wielkie w tej sprawie ma doświadczenie, baron Schwarz udał się do niego w lutym 1882 z prośbą o poparcie. Kamiński zażądał przedewszystkiem pisemnego zobowiązania, że baron, jeśli budowę kolei obejmie, zatrudni przy niej przeważnie rodowitych Galicjan jako urzędników, robotników i mniejszych przedsiębiorców, a gdy taki dokument został mu dany, przyrzekł Schwarzowi, że i sam będzie go popierał i wystara się dla niego o poparcie innych osób, z któremi tym celem wejdzie w stosunki.

Przyjąwszy takie zobowiązania, zabrał się Kamiński z dwoma spólnikami, a to nadinżyńjerem Leopoldem Hauserem i agentem czeskich fabryk żelaza Hermanem Schirmerem do dzieła. Wszyscy trzej poruszyli wszelkie sprężyny, jakich tylko każdy z nich w miarę stosunków swoich mógł użyć (pod temi sprężynami nie należy rozumieć **przekupstwa**, któremu spółka stanowczo **zaprzecza**); rozwinęli czynność energiczną, zadali sobie trud niemały i między innemi dostarczyli Schwarzowi dokładnych planów i technicznych wypracowań z wielkiemi kosztami wydobytych, równie jak innych dat, które umożliwiły przedsiębiorcy postawić ofertę niższą od ofert reszty współubiegaczy. Słowem, Kamiński i spółka przyczynili się (jak twierdzą) w znacznej części do tego, że przedsiębiorstwo w końcu lipca 1882 rzeczywiście Schwarzowi za sumę 20,984.000 złr. zostało oddane.

W samym początku czynności spółki oświadczył baron Schwarz Kamińskiemu, że nie chce nawet wiedzieć o nazwiskach jego spólników i tylko z nim samym pragnie mieć do czynienia, że dalej lubi zawsze robić *„clara pacta“* i z tego powodu prosi go o wymienienie mu honorarjum, jakiego dla siebie i dla swojej spółki żąda. Zagadnięty w ten sposób, Kamiński zażądał najpierw czasu do namysłu, następnie zaś, na ponowne nalegania barona, przyrzekł przysłać mu celem omówienia rzeczy swego męża zaufania w osobie H. Schirmera, którego baron oddawna znał osobiście. Wskutek tego udał się Schirmer w maju 1882 z pisemną legitymacją do bióra

barona i umówił się z pełnomocnikiem jego i dyrektorem przedsiębiorstwa, profesorem Stixem, że w razie oddania budowy Schwarzowi, Kamiński i spółka mają otrzymać prowizję 3% od sumy, którą baron za wybudowanie kolei dostanie. Nadmienić przytem wypada, że Kamiński o treści tej umowy dopiero w pierwszych dniach września 1882 się dowiedział, gdyż pierwotnie oznajmił mu Schirmer, iż umówił się ze Stixem o honorarjum w kwocie 200.000 złr., którą to kwotą, jako według jego wyobrażenia niespodziewanie wielką, Kamiński nie tylko się zadowolnił, lecz nadto dokumentem z daty 5. sierpnia 1882 obu spólnikom swoim po 35.000 złr. wypłacić przyrzekł.

Otrzymawszy przedsiębiorstwo, baron Schwarz złożył w początku sierpnia 1882 w c. k. uprzywilejowanym banku dla krajów austryackich (k. k. priv. österreichische Länderbank) 3% od sumy, za którą objął budowę, t. j. około 628.000 złr., spółce zaś Kamińskiego kazał oświadczyć, że, ponieważ w sprawie tej także i inne osoby były czynne, na Kamińskiego i spółkę tylko 25.000 złr. wypada. Kamiński, chcąc z powodu poselskiego swego charakteru uniknąć przykrości osobistego traktowania o rzeczach pieniężnych, zażądał od Schirmera, aby, skoro zrobił umowę, postarał się o zrealizowanie takowej. Wtedy dopiero Schirmer oznajmił Kamińskiemu, że umowa właściwie na 3% opiewa; traktował też z urzędnikami Schwarza, groził procesem i w ogóle starał się usilnie, aby doprowadzić do wypłaty chociaż nie olbrzymiej sumy 628.000 złr., to przynajmniej

jakiejś kwoty odpowiadającej wielkim trudom, zasługom i wydatkom spółki.

Gdy starania te nie doprowadziły do rezultatu, Schirmer oddał sprawę swojemu we Wiedniu adwokatowi, Dr. Klemperer, do którego jednak Kamiński nie mógł nabrać dostatecznego zaufania. Chciał on zasiągnąć rady i pomocy przyjaciela swego, posła do rady państwa i adwokata we Wiedniu, Dr. Ludwika Wolskiego, który podówczas bawił na wakacjach w Galicji i we wrześniu 1882 telegrafował równocześnie do Lwowa i w dwa jeszcze miejsca, gdzie Wolski poprzednio u rodziny przebywał, nalegając, aby najbliższym pociągiem przybył do Wiednia celem objęcia (jak się w telegramie wyraził) „bardzo ważnej *cause celèbre*“. Wskutek telegramów tych, Wolski, nie wiedząc, o co idzie, pospieszył natychmiast do Wiednia.

Rozpatrzywszy się w interesie, przyszedł Dr. Wolski do przekonania, że Kamiński mógłby mieć z wytoczenia procesu wielkie nieprzyjemności, że zatem należało starać się koniecznie o ukończenie sprawy w drodze ugody. Wytężał też przez resztę września i cały październik wszystkie siły, aby ugodę do skutku doprowadzić, Schwarz jednak i adwokat tegoż Dr. Adolf Weiss (także poseł do rady państwa), ufni, że Kamiński dla uniknięcia skandalu w żadnym razie pozwu nie wytoczy, nie chcieli dać ani centa więcej nad wyżej wspomniane 25.000 złr., na co Kamiński sam byłby się prawdopodobnie zgodził, ale zgodzić się nie mógł ze względu

na spólników, od których wziął był naprzód znaczne zaliczki i którzy lada jakiem wynagrodzeniem za swoje wydatki i trudy nie chcieli się zadowolnić.

Po stanowczem zerwaniu układów Kamiński długo się wahał, czy wytoczyć pozew, czy też także i tym razem (jak to nieraz już w jego życiu bywało) pracować dla innych za darmo i nawet zwrotu nakładów i wydatków nie otrzymać. W tym wypadku było to ostatnie prawie niepodobieństwem dla niego, gdyż miał nietylko wspomniane już powyżej zobowiązania wobec spólników, ale nadto otrzymał był od Schwarza w toku rokowań ugodowych kwotę 5000 złr., która według spisanego w tej mierze dokumentu miała w razie pomyślnego wyniku rokowań uważać się za zaliczkę na sumę ugodową, w razie zaś rozbicia się układów za prosty dług niezwłocznie zwrócić się mający. Walczył więc Kamiński i pasował się z samym sobą, zasięgał rady ludzi, między innymi Wolskiego. Na to odpowiedział Wolski starszemu o lat kilkanaście przyjacielowi i w kilku listach zastrzegł się stanowczo, że w tym przedmiocie ani decydować ani nawet jakąkolwiek radą na postanowienie Kamińskiego wpływać nie może, ponieważ nie chce brać na siebie odpowiedzialności ani za to, że Kamiński w razie rozgłoszenia się rzeczy mógłby mieć jako poseł niemałe nieprzyjemności (Schwarz w czasie układów wróżył mu wyraźnie utratę poselskiego mandatu), ani też nie chce się narazić na wyrzut rodziny Kamińskiego, jakoby wskutek jego (Wolskiego) rady, Kamiński stracił ostatnią może w

życiu sposobność poratowania swoich opłakanych finansów i przyjścia nawet do majątku. Żądał przeto Wolski, aby klient jego, który także jest prawnikiem i któremu brulion pozwu przedłożył, dał mu **stanowcze i kategoryczne** polecenie, czy wytoczyć pozew, czy też wszystkiego zaniechać.

Po długiem wahaniu się odpisał Kamiński pod datą 17. listopada 1882, za zwrotem brulionu pozwu licznemi własnoręcznemi uwagami opatrzonego, że widzi się zmuszonym wnieść sprawę przed sądy i poleca Wolskiemu wytoczyć jego imieniem pozew*). Wolski czekał jeszcze do 12. grudnia 1882 a nakoniec tegoż dnia wniósł w sądzie krajowym we Wiednin pozew imieniem Kamińskiego i jego spólników, którzy w charakterze przyzwanych do sporu *(litis denunciati)* skargę razem z Kamińskim podpisali. Zauważyć przytem należy, że pozew ten, 16 arkuszy dość ścisłego pisma obejmujący, **nie jest ani w drobnej części tak jaskrawym,** jakby się to mogło wydawać ze streszczenia, które później w dzienniku „Berliner Börsenzeitung“ się pojawiło a następnie we wszystkich innych perjodycznych pismach zostało powtórzone, streszczenia przesiąkłego na wskroś tendencją, o której poniżej się nadmieni... Wtedy jednak, gdy pozew wytaczano, miał tak Kamiński jak jego rzecznik wszelkie powody przypuszczać, że publicznego zgorszenia nie będzie, że sprawa się nie rozgłosi i że co najwięcej głuche będą o niej krążyć wieści. Proces był przeznaczony do niejawnego, pisemnego postępowania; z dwu

*) Patrz w Dodatku A. list I.

jedynych egzemplarzy pozwu jeden musiał być przez sąd zwrócony powodowi, drugi zaś dostać się do własnych rąk pozwanego, co przy szybkiej manipulacji wiedeńskich sądów zaledwie kilku dni wymagało*); interes wreszcie obu stron zdawał się być najlepszą rękojmią tajemnicy. Oprócz tego przypuszczano i miano ważne powody a nawet poufne z otoczenia Schwarza skazówki, pozwalające liczyć na to, że, skoro baron się przekona, iż pozew nie jest marnym strachem, sprawa w najkrótszym czasie bez wniesienia obrony i bez wyroku w drodze ugody zostanie załatwiona.

II.

Owóż rzeczy inny wzięły obrót. Minęło parę tygodni od doręczenia pozwu, a Schwarz nie zrobił żadnego kroku ku ugodzie, zastępca zaś jego Dr. Weiss zażądał od Kamińskiege złożenia kaucji aktorycznej za ewentualne koszta sądowe w ilości 10.000 złr, wskutek czego sąd stosownie do ustawy dalsze postępowanie wstrzymał. Tu stracili cierpliwość spólnicy Kamińskiego, którym Dr. Wolski, jako będącym także jego klijentami,

*) Rzeczywiście też pozew, dnia 12. grudnia 1882 wniesiony, został już dnia 15. grudnia przez sąd do pisemnego postępowania dekretowany a następnego dnia powodowi doręczony. Równocześnie zwrócił ekspedyt sądowy Dr. Wolskiemu z powodu nieobecności barona Schwarza przeznaczony dla tegoż egzemplarz, który po powrocie barona dnia 28. grudnia w południe ekspedytowi powtórnie przedłożony i w dwie godziny później pozwanemu doręczony został.

na usilne żądanie odpisy pozwu wydać musiał i z zastrzeżeniem największej dyskrecji był wydał i postarali się o to, że ktoś z osobistych przyjaciół prezydenta ministrów hr. Taaffego wręczył temuż odpis pozwu z uwagą, iż byłoby może stosownem przywołać Schwarza i powiedzieć mu, aby dla uniknięcia skandalu sprawę bądź co bądź umorzył. ... Minęło jednak dni kilka, a uczyniony krok skutku nie odniósł. Wtedy spólnicy Kamińskiego udali się do jednego ze znajomych sobie czeskich posłów, z prośbą, aby przez Dr. Riegera, przewodniczącego czeskiego w radzie państwa klubu przedłożył sprawę hr. Taaffemu. Dr. Rieger, przejrzawszy odpis pozwu, odmówił pośrednictwa, a natomiast zawiadomił o rzeczy kilku polskich posłów...

Od tej chwili (26. czy 27. stycznia b. r.) zaczęło wrzeć w kole polskiem; tajemniczy pozew prowizyjny stał się przedmiotem szeptów, rozmów, niepokojów... Dr. Wolski, uwiadomiony poufnie przez jednego z kolegów w radzie państwa o sposobie, którym rzecz się rozniosła, ściągnął odpis pozwu powierzony przez spólników Kamińskiego wspomnianemu powyżej czeskiemu posłowi, a zarazem, dowiedziawszy się, że jeden z tych spólników kazał pozew w osobnej broszurze wydrukować, zmusił go do wydania sobie i opieczętowania całego nakładu z pisemnem poświadczeniem, że oprócz tego nie istnieje żaden zresztą egzemplarz. Kamiński starał się skłonić kilku przyjaciół z koła do wejrzenia w sprawę i do wydania opińji, a gdy nikt tem zająć się

nie chciał*), wyjechał dnia 1. lutego z Wiednia, przyczem w liście do przewodniczącego koła p. Grocholskiego dał do zrozumienia, że interes miasta, którego jest burmistrzem i objawione niejednokrotnie życzenie ludności zmusi go może niebawem do złożenia poselskiego mandatu. Przez chwilę można było mniemać, że rzecz na tem się skończy i do wiadomości szerszych kół nie dojdzie....

Istniały wszelako (jak już nadmieniono) prywatne interesa, którym takie „zatuszowanie“ sprawy nie odpowiadało. Pękła też nagle bomba: dnia 3. lutego nadszedł do Wiednia numer dziennika „Berliner Börsenzeitung“, w którym w formie wiedeńskiej korespondencji streszczenie pozwu było zawarte, streszczenie sformułowane tak, aby sprawa wydała się jaknajjaskrawszą i aby co do środków przez Kamińskiego użytych na jaknajszerszych kołach jakieś nieokreślone a straszliwe zaciężyły podejrzenia. Nazwiska Kamińskiego i ministrów, u których tenże za Schwarzem się wstawiał, były w korespondencji podane, natomiast nazwiska obu spólników początkowemi jeno literami oznaczone; oprócz tego zostawiona była zasłona na nazwisku finansowej potęgi, u której suma 600.000 została złożona i.... znikła. Słowo „Laenderbank“ nie znajdowało się w całej korespondencji; była w niej tylko mowa o „pewnym banku“. Sądzono

*) Ucznria Kamińskiego z tego powodu maluje list w Dodatku A. (II.)

zapowne, że bank ten, aby nazwisko jego się nie wydało, gotów będzie ponieść ofiary...

Naiwna ta rachuba sromotne zrobiła *fiasco.* Korespondencja berlińskiego dziennika spadła na rozbudzone namiętności polityczne jak iskra na beczkę prochu: opozycja zyskała broń nową; rząd, prawica, koło polskie, równie jak ukryty za zbyt przeźroczystą zasłoną Laenderbank uczuły się zagrożone.....

Następnego dnia (4 lutego) rano wniósł Dr. Wolski do sądu krajowego podanie, w którem wskazując w surowych wyrazach na spólników Kamińskiego jako na sprawców publikacji, dalsze zastępstwo im wypowiedział. Co do Kamińskiego, nie czekał tenże na pełny wybuch burzy, lecz już dnia 3. lutego wieczorem złożył w drodze telegraficznej mandat poselski. Można było oczekiwać, że koło polskie albo na tem poprzestanie, albo też dla usunięcia podejrzeń będzie dochodziło, czyli i którzy jeszcze posłowie umoczyli ręce w prowizji...

Tymczasem inaczej się stało. W południe 4. lutego zebrało się koło polskie i odbyło posiedzenie, które później Kamiński w jednej ze swoich broszur pozwolił sobie przyrównać do sądów średniowiecznej *Vehmy* lub tajnej rady weneckiej, a które zbyt było charakterystycznem, aby nie poświęcić mu tutaj nieco więcej miejsca:

Jako prokurator wystąpił ze zwykłym u siebie spokojem członek koła **Dr. Madejski,** twierdząc, że wprawdzie Kamiński rezygnacją swoją uchylił się z pod sądu koła, że jednak odpowie-

dzialnym jest za niego także jego adwokat Dr. Wolski, będący również posłem i członkiem koła, że zatem prosi Dra. Wolskiego o wyjaśnienia.

Dr. Wolski odparł, że czynność jego jako adwokata nie podlega ocenieniu koła, że są na to inne władze, przed któremi (gdyby zażądały) będzie umiał postępowanie swoje usprawiedliwić, że zatem, jeśli da jakie wyjaśnienia, uczyni to tylko przez szacunek dla koła i w interesie nieszczęśliwego człowieka, nieobecnego na posiedzeniu, którego jest rzecznikiem i przyjacielem. Opowiedział więc i rozwinął Dr. Wolski wszystkie fakta, w niniejszem przedstawieniu zawarte, poparł je szeregiem listów, które odczytał i na stół koła złożył, wskazał na dawne zasługi Kamińskiego i na przemawiające za nim okoliczności łagodzące i prosił, aby nie wydawano sądu ani o sprawie ani o Kamińskim na podstawie tendencyjnego w gazecie streszczenia, lecz na podstawie samegoż pozwu, dotąd nieznanego. Tym celem złożył Dr. Wolski dosłowny odpis tegoż pisma na ręce przewodniczącego z żądaniem, aby klubowa komisja parlamentarna takowy przestudjowała i następnego dnia kołu polskiemu zdała sprawę, ponieważ z jednej strony namiętności zanadto jeszcze rozbudzone, z drugiej zaś strony ocenienie stopnia winy Dr. Kamińskiego i — co ważniejsza — obmyślenie środków zaradczych ogólnej natury dojrzałej rozwagi i rozpatrzenia w szczupłem najpierw gronie wymaga.

Na to **Dr. Madejski** zabrał powtórnie głos i zostawiając na boku tak Kamińskiego jakoteż i

kwestję, co ze względów politycznych czynić należy, wyraził ubolewanie, że z własnego przyznania Dr. Wolskiego okazuje się, iż tenże jest w tę sprawę „wmieszany“. Mowca konstatuje to — jak twierdzi — nie z animozji przeciw Wolskiemu, ale dla tego, że znaczne grono kolegów prosiło go o to.

Tu **Dr. Wolski** zażądał ponownie głosu i zaprotestował przeciw wyrażeniu Madejskiego, jakoby był w sprawę „wmieszany“. Adwokat, broniący w sądzie sprawę klienta, nie jest w nią „wmieszany“; wmieszanymi byliby tylko ci, którzy prowizję wziąć chcieli lub rzeczywiście wzięli. Że Dr. Madejski, którego silną stroną jest wielka jasność wyrażenia, użył kilkakrotnie niejasnego i nieprawidłowego wyrazu, że dalej przemawiał on — jak twierdzi — imieniem całego grona kolegów to Dr. Wolskiemu znaczącym wydaje się objawem, gdyż wskazuje na plan z góry powzięty. Jeśliby taki plan istniał i jeśliby pewna liczba członków koła postanowiła była rzeczywiście skorzystać ze sposobności i za jednym zachodem pozbyć się ze swego grona wytrwałego od lat pięciu opozycjonisty i zrobić źeń „kozła ofiarnego“ za obce przewiny, natenczas mowca musi przestrzedz koło z jaknajwiększym naciskiem przed wejściem na tę drogę. Sprawy to nie załatwi, opińji publicznej nie zaspokoi, mowca zaś, zagrożony w tem co ma najświętszego, w czci swojej, musiałby się wtedy wobec opińji bronić, i to bronić z całą energją, jakiej jest zdolnym. Obrona taka musiałaby zwichnąć siłę wspólnej obrony i mogła łatwo dopro-

wadzić do komplikacyj, które w interesie powszechnym nie byłyby pożądane.

Na to wstępuje znowu w szranki niezmordowany **Dr. Nadejski:** „P. Wolski wspomniał o „komplikacjach“, a w głosie jego brzmiało coś nakształt groźby. Może P. Wolski zechce nam wyjaśnić, co rozumie pod temi komplikacjami?“

Wyzwany w ten sposób, odpowiada **Dr. Wolski**, że podsuwanie mu zamiaru groźby, którego nie miał i nie ma, jest ubolewania godną tendencyjnością. Co do wzmianki o „komplikacjach“, wytłumaczy ją sobie łatwo każdy człowiek dobrej woli i wiary. Oto fatalny zbieg okoliczności spowodował, że mowca adwokackim swoim elaboratem stał się mimowolną przyczyną czyli raczej jedną z przyczyn, iż postępek członka koła wyszedł na jaw. Wprawdzie pozew, ułożony przez innego adwokata, Niemca lub nawet Polaka, nie muszącego tylu względów mieć na oku, byłby spowodował większe jeszcze nieszczęście; pomimo tego jednak mowca czuje się tą sprawą jeszcze daleko boleśniej dotkniętym niż którykolwiek z członków koła i (znając rzecz dokładniej niż ktokolwiek) pragnie wspólnie z kolegami brać udział w pracach potrzebnych, aby niebezpieczeństwo od Koła i stronnictwa odwrócić lub co najmniej zlokalizować. Jeżeli natomiast zachowanie się koła polskiego uniemożliwi mowcy udział w tych pracach, jeśli będzie on zmuszony do czynów własnej obrony, natenczas teren walki się rozszerzy, walka sama zaostrzy i niejedna między działaniem mowcy a działaniem koła może

zajść kolizja. Wzywa więc Dr. Wolski koło powtórnie i w imię dobra publicznego zaklina, aby nie dawało folgi osobistym niechęciom, lecz na wysokości sytuacji stanęło, na razie zaś ze względu na panujące rozdrażnienie sesję zamknęło i dalszy ciąg narad na dzień następny odłożyło.

Słowa te nie wywarły wrażenia; opozycyjna mniejszość koła milczała, większość zaś chciała widocznie rzecz zaraz, doraźnie załatwić. Jedni wołali, aby przystąpić natychmiast w pełnem kole do czytania pozwu — drudzy, aby posiedzenie celem przeczytania tegoż pisma przez komisją parlamentarną na 10 do 15 minut przerwać, a po upływie tego czasu sprawozdanie komisji wysłuchać — trzeci, aby nie przekazywać pozwu parlamentarnej komisji, lecz złożyć go u sekretarza koła, gdzie każdy z członków będzie mógł przeczytać sobie co zechce. Przeciw wszystkim tym wnioskom zakładał Wolski swoje *Veto*, nakoniec zaś oświadczył, że jeśliby koło nie uwzględniło warunków, pod któremi pozew został w zaufaniu deponowany, on (Wolski) nie poczuwa się wprawdzie na siłach odebrać go, że jednak musiałby przeciw temu protestować i zastrzedz sobie dalsze działanie.

Po tym proteście minęła jeszcze chwila, aż wreszcie wiceprezes koła, baron **Baum**, który w zastępstwie prezesa Grocholskiego objął był na czas krótki przewodnictwo, oświadczył, że, „ponieważ p. Wolski nie pozwala na czytanie pozwu,“ on takowy mu zwraca. Wolski schował pozew do kieszeni, w kole zaś uderzono w ton inny, w

ton głębokiego moralnego oburzenia na zbrodnię przeciw narodowi, której Wolski dopuścił się przez przyjęcie sądowego zastępstwa Kamińskiego. Najlepiej w ten ton trafili posłowie **Żuk-Skarszewski** i **Juljan Czerkawski**, z tą tylko odmianą, że u pierwszego oburzenie było skoncentrowane, u drugiego zaś potokiem lawy na zewnątrz wybuchało. Żuk cichym swoim i nie bardzo harmonijnym głosem wypychał słowa jakby gwałtem „z bolem i obrzydzeniem"; natomiast Czerkawski gwałtownemi apostrofami, gromkim organem, piorunującym gestem usiłował przybić Wolskiego do ziemi, wbić go pod ziemię. „Więc p. Wolski — wołał — zowie się przyjacielem Kamińskiego? Dlaczegoż go nie przestrzegł, dlaczego mu nic powiedział: Człowiecze, gubisz się, kalasz honor Polaka*); znieś raczej nędzę, idź z żoną i dziećmi pod płoty, a nie pożądaj tych pieniędzy!" Z tego tonu grzmiał Dr. Czerkawski dłużej niż przez ćwierć godziny, aż ustał, wygłosiwszy z tragiczną patetycznością: „*Quod medicina non sanat, ferrum sanat; si ferrum non sanat, ignis sanat; si ignis non sanat, mors sanat!*" Gdy mowca skończył, kilku posłów zaczęło klaskać najgłośniej p. Tyszkowski, który posłując od roku, ani słowem nigdy się nie odezwał i chciał zapewne, aby go przecież choć raz w kole słyszano...

Owóż stało się, że Dr. Wolski nie został przeszyty retorycznem „żelazem", ani spalony

*) Czy przez czyn już dokonany? czy przez poddanie sprawy pod wyrok sędziego? (Zapytanie autora.)

krasomowczym „ogniem“, że słysząc słowo „*mors*“ nie padł trupem, a co gorsza, że . . . nie stracił krwi zimnej. Zauważył tylko oschło kilkoma słowami, że wybuchy namiętności, które dopieroco słyszał, są właśnie dowodem, iż skuteczna debata nie jest na razie możliwą . . . Widząc, że do awantury już nie przyjdzie, ozwał się przewodniczący następującemi mniej więcej słowami: „P. Wolski powiedział, że, jeśli zmusimy go do obrony, wymieni posłów, którzy prowizję wzięli (tu Dr. **Wolski** przerywa i mówi spokojnie ale stanowczo: Tego nie powiedziałem!) *Przewodniczący* (kontynuując): Chociaż p. Wolski nie powiedział tego wyraźnie, to przecież dał do zrozumienia. Ale pocóż gróźb takich? czyż nie lepiej powiedzieć wyraźnie? Proszę więc i wzywam p. Wolskiego, aby, skoro nam grozi, wymienił zarazem nazwiska!“ (Wołania: „Nazwiska! nazwiska!“)

Tu po raz ostatni odezwał się Dr. **Wolski**. Wyraził przykre swoje zdziwienie, że usta tak poważne jak przewodniczącego w ten sposób przemówiły, zaznaczył raz jeszcze, że gróźb nie użył i oświadczył, że żadnej sile ludzkiej nie uda się sprowadzić go na drogę denuncjacji...

Sytuacja zdawała się bez wyjścia: posiedzenie trwało już cztery prawie godziny, pozew był w ręku Wolskiego. Tu dopiero wystąpił prezes koła **Grocholski**: „Ja bardzo proszę panów, abyście dziś niczego nie uchwalali, aby potem nie powiedziano, żeśmy decydowali o sprawie, nie znając jej. Wnoszę więc, aby posiedzenie dzisiaj solwować, a ja panów sproszę na jutro.

Spodziewam się przytem, że p. Wolski, skoro życzeniom jego stanie się zadość, da nam pozew". (**Wolski:** Dam!)

Wniosek Grocholskiego został jednogłośnie przyjęty, Dr. Wolski oddał pozew, posiedzenie zamknięto. . .

Nazajutrz (5. lutego) o wczesnej porannej godzinie otrzymał przewodniczący koła polskiego pismo Dr. Wolskiego, w którem tenże po krótkiej wzmiance o okazywanej mu zdawna niechęci koła i po treściwem przedstawieniu ostatnich zajść, oświadcza, że „nie może pozwolić, aby sądziły i szarpały go osoby do tego nie powołane i zdawna mu nienawistne", że zatem przestaje być członkiem koła polskiego i z takowego występuje... Popołudniu tegoż samego dnia doszło prezydenta izby poselskiej, Dr. Smolkę, pisemne zawiadomienie Dr. Wolskiego, że przyrzekłszy wyborcom swoim uroczyście, iż wstąpi do koła polskiego i nie porzuci go inaczej, jak chyba tylko za jednoczesnem złożeniem poselskiego mandatu, a widziawszy się spowodowanym do wystąpienia z koła, także i mandat swój składa i z rady państwa występuje. Równocześnie przemówił Wolski w osobnem pismie do wyborców miasta Lwowa, skreślił najpierw krótkiemi słowy najnowsze dzieje i upadek opozycji w kole jak równie stworzoną tem dla siebie sytuację; następnie przytoczył „bez przedmowy" i „bez komentarza" listy swoje do Grocholskiego i Smolki i oświadczył, że, dopóki nowe, ożywcze nie zapanują prądy, wraca stanowczo do życia prywatnego,

gdzie nie będzie musiał uczęstniczyć w pracach ustawodawczych o takim jak w ostatnich latach charakterze i podać ręki do nowego naruszenia autonomii krajowej, które w najbliższym czasie co do dwu ważnych spraw za przyczynieniem się koła polskiego nastąpi. W końcu prosi ustępujący poseł wyborców, aby przy nowym na jego miejsce wyborze dali wyraz tym samym zasadom, zapatrywaniom i dążeniom, które wyborom lwowskim z r. 1879 przewodniczyły, i przyczynili się w ten sposób do rozprószenia mroków opińji publicznej kraju.*)

III.

Że wina jednego Polaka lub choćby kilku nawet Polaków nie mogła spadać ani na cały ogół polski, ani na reprezentację polską jako taką, ani wreszcie na ogromną większość osób tę reprezentację składających, było rzeczą aż nazbyt oczywistą. Kto miał w tej mierze obawy, musiał się ich już w pierwszej chwili pozbyć. Z nadzwyczaj nielicznemi wyjątkami, przez własne stronnictwo potępionemi, okazała zjednoczona lewica częścią przez uczucie sprawiedliwości, częścią z ostrożności i w dobrze zrozumianym własnym interesie dużo taktu i miary. Skorzystała wprawdzie z broni, którą przypadek jej nastręczył; użytkiem jednak z tej broni uczynionym dowiodła, że

*) Patrz pisma do Dr. Grocholskiego, do Dr. Smolki i do wyborców miasta Lwowa w Dodatkach B. (I., II.) i C.

rzeczywiście (jak to jeden z jej mowców powiedział) nie chce posługiwać się zasadą „generalnych oskarżeń i ryczałtowych potwarzy“. Jeżeli pomimo tego fatalna sprawa tak głęboki i gorączkowy w stronnictwie rządowem wywołała i dotąd jeszcze wywołuje niepokój, to przyczyną tego są trzy okoliczności. Oto:

a) nie można było odtąd posługiwać się ulubioną do ostatnich czasów bronią i wytykać lewicy co chwila nadużyć, jakich się niektórzy jej członkowie w przedkrachowej epoce dopuścili;

b) trzeba było oczyścić rząd i część biurokracji od podejrzeń, wysnutych ztąd, że szersza publiczność na kanwie tendencyjnego streszczenia pozwu niestworzone haftowała rzeczy i że pod wpływem rozognionej przez to wyobraźni i obudzonej raz podejrzliwości, nawet ci, którym pozew w całości był znany, nie mogli czytać go tak, jak się powinno czytać tego rodzaju pismo, nie dla wielkiej publiczności, lecz dla pedantycznego, formami związanego sędziego przeznaczone, że przeciwnie jak gdyby w artykule jakimś dziennikarskim szukano czegoś między wierszami i chciano koniecznie coś znaleść, coś niedomówionego, insynuację jakąś, uboczną jakąś tendencję. Trzecim wreszcie powodem obaw była:

c) ta okoliczność, że w krótkim czasie po drugi już raz wyszedł w zagadkowy sposób na widownię publiczną instytut finansowy, przez obecny rząd do odegrania ważnej roli powołany, a w kraju naszym za jedną z narodowych zdobyczy uchodzący; że nadto głos po-

wszechny pytał, co ze złożonemi w tym instytucie pieniędzmi się stało i w związku z tem rozmaite nazwiska wymieniał.

Owóż zdaniem naszem żadna z powyższych okoliczności nie była dostatecznym powodem do daleko siągających obaw:

Co do pierwszego punktu, skruszenie broni nielojalnej, nieszlachetnej, w arsenale prawicy figurującej i zbyt niezręcznym nieraz rękom powierzanej, nie było stratą, lecz raczej moralnym zyskiem stronnictwa.

Drugi punkt był rzeczywiście drażliwym i przykrym, ale każdy wie, że już od debaty *laenderbankowej* w grudniu 1881, podejrzliwość publiczności była rozbudzona, że powtarzano sobie głośno rzeczy wprost potworne, że w znanym procesie o obrazę honoru, zeszłego roku we Wiedniu przeprowadzonym, jeden ze świadków podał publicznie szczegół bardzo bolesny, pod postacią aluzji tak przeźroczystej, iż wszyscy ją zrozumieli, a zarazem tak doniosłej, iż sędzia nie odważył się dalej go pytać. Były więc, istniały więc już dawno podejrzenia, czyli raczej — jak wierzyć pragniemy — potwarze; były i krzewiły się i nurtowały w głębi i podkopywały zaufanie publiczne, chociaż w dziennikach i broszurach nie wolno im było wychylić się na jaw... W tym stanie rzeczy dojście wypadku z Kamińskim do powszechnej wiadomości było **tylko pęknięciem wrzodu**; nie była to choroba, lecz owszem wypadek pozwalający usunąć chorobę, chyba, gdybyśmy się przy-

znali do tego rodzaju etyki, która na wszystko pozwala, byle tylko w gazetach o tem nie pisano.

Dla rządu więc i dla stronnictwa szanującego siebie i stojącego rzeczywiście na wyższem etycznem stanowisku sprawa nie była groźną; trzeba było tylko wejść z pochodnią tam, gdzie dotąd noc się gnieździła i zajrzeć co się dzieje. Gdyby — co trudno przypuścić — przydybano którego z dozorców na nadużyciu, trzeba było bezwzględną wymierzyć sprawiedliwość, w razie zaś przeciwnym wypłoszyć z ciemnic nietoperze potwarzy. W jednym i w drugim razie ogół wielką uczułby ulgę; prawym obywatelom spadłby kamień z piersi; odżyłoby zaufanie publiczne, rząd i stronnictwo urosłyby w powagę, powagę polegającą nie tylko na piastowaniu władzy i na brutalnej większości głosów, lecz na stokroć ważniejszych, bo moralnych warunkach.

Chcąc atoli osiągnąć tak pożądany rezultat należało nie spuszczać z oka także i tego, cośmy powyżej jako punkt trzeci (pod *c*) podnieśli — należało więc zbadać kwestję winy lub niewinności instytutów i osób do publicznych funkcyj powołanych a w szczególności mandat poselski piastujących, które głos powszechny o udział w prowizji posądzał. Należało niewinnym dać satysfakcję tak wybitną, jak straszną była krzywda im wyrządzona, z winnymi zaś **wziąć rozbrat,** choćby nawet przyszło z pod serca ich sobie wydrzeć.

Wszystkie oczy zwracały się w téj mierze na koło polskie, które, jako bezpośrednio do-

tknięte, w pierwszej linji do decydowania było powołane:

Wieczorem dnia 5. lutego zebrało się koło. Przewodniczący odczytał najpierw pismo Dr. Wolskiego z oznajmieniem, iż z koła występuje i uwiadomił zgromadzonych, że poseł ten także i mandat do izby złożył. Następnie przystąpiono do odczytania pozwu Kamińskiego, co dobrą godzinę zajęło. Po skończeniu czytania komisja parlamentarna koła wniosła ustne sprawozdanie i postawiła wniosek do uchwały, iż koło *pozew potępia.* Na to podniosły się głosy, że więcej jeszcze niż pozew, należy potępić sprawców jego, a zatem Kamińskiego i adwokata, który pozew układał, Wolskiego. Myśl ta trafiła do przekonania. Można ją było ziścić bez trudności, gdyż obaj byli posłowie, jako nieobecni, nie mogli się bronić; można było dalej oczekiwać, że uchwała w tym duchu powzięta wywrze dobre wrażenie na opińję, jako dowód, jakiej surowości koło dla bronienia swojej czci jest zdolne. Nakoniec, potępienie sięgało tylko dwóch ludzi: jednego, który wydawał się wówczas na zawsze straconym, drugiego, którego koło nie potrzebowało wcale „z pod serca sobie wydzierać“, który (jak powiedział *Czas)* „cofnął się jak groźny Achilles do namiotu swego adwokackiego“, co do którego zatem należało się było zapewnić, że z namiotu tego nie wystąpi. Wybrano przeto komisję z trzech członków złożoną — komisja zredagowała natychmiast projekt uchwały i uchwalono co następuje:

„Koło polskie we Wiedniu, zbadawszy osnowę pozwu, wytoczonego przez Ignacego Kamińskiego przeciwko baronowi Schwarzowi o zapłatę sumy 625,820 złr., orzekło jednomyślnie, że niektóre z czynności w pozwie przedstawionych, wytoczenie pozwu przez p. Ignacego Kamińskiego, tudzież ułożenie i wniesienie tegoż do sądu przez pana Ludwika Wolskiego, wykraczają ciężko przeciw stanowisku członka Koła polskiego i narażają godność reprezentacji krajowej na uszczerbek.“

Zaoczny ten sąd doraźny nie był atoli jedynym przedmiotem trzygodzinnego posiedzenia; owszem traktowano sprawę z innej także strony. Dla braku autentycznych świadectw musimy z niemałym żalem czerpać odnośne wiadomości ze źródeł drugorzędnych a mianowicie z dzienników, co oczywiście ostrożności wymaga. Pewnem jest, że toczyła się dyskusja „burzliwa, namiętna, a nad wyraz przykra *)“ i że omawiano stosunek *Laenderbanku* do sprawy. Co do oświadczeń w tej mierze złożonych rozchodzą się wersje. O wersji *Czasu* wspomnimy poniżej — tutaj podamy opowiadanie innych pism galicyjskich i niektórych wiedeńskich, opowiadanie, w podrzędnych szczegółach trochę odmienne, lecz w gruncie rzeczy zgodne. Według tych opowiadań**) oświadczył poseł **hr. Jan Stadnicki,** będący członkiem rady zawiadowczej Laenderbanku, że z prowizji złożonej w rzeczonym instytucie żaden członek zarządu ani też żaden poseł nic nie do-

*) Dziennik polski Nr. 32.

**) Gazeta narodowa Nr. 30, Dzien. pol. Nr. 32 i 35, N. W. Abendblatt Nr. 35.

stał. Na to zażądał jeden z członków koła (Hausner czy Skarszewski?), aby bank przedłożył wykaz sum wypłaconych na przedwstępne koszta budowy, a względnie oznajmił, kto właściwie wziął pieniądze, przez Schwarza w banku złożone. Na wezwanie to miał Stadnicki oświadczyć, że nazwisk wymienić nie może i (wspólnie z generalnym sekretarzem banku, posłem Dr. Arnoldem Rapoportem) przyrzec, że bank postara się „o ile możności“ wykazać kołu użycie deponowanych u niego pieniędzy...

Rozprawy te i uchwały wcale dobre wywarły wrażenie. Wielka publiczność, nieprzywykła do rozróżniań, znająca tak sprawę jakoteż stosunki w kole tylko powierzchownie i po części mylnie, skłonna do przypuszczenia, że pod potępieniem Kamińskiego i Wolskiego Bóg wie jakie tajemnice i zdrożności się kryją, przyklasnęła z nielicznemi wyjątkami surowości wobec dwu exposłów okazanej. Niektóre organa, świadome nieco lepiej stosunków a w osobistej kwestji nieinteresowane, zauważyły wprawdzie, że zasądzenie posła, o zasadach politycznych Wolskiego, przez klub wręcz przeciwnym zasadom hołdujący jest rzeczą „wcale nie błahą i nie obojętną“; przyjęły jednak uchwałę koła jako objaw i początek **procesu oczyszczającego***). Daremnie pisma fachowe przytaczały odnośnie do Kamińskiego cały szereg orzeczeń najwyższego trybunału, według których umowa o wynagrodzenie za wyjednanie przedsiębiorstw, nawet przez rząd rozdawanych, może być ważną

*) N. W. Tagblatt Nr. 35.

i obowiązującą, a zatem niekoniecznie musi być niemoralną; daremnie jedno z tych pism*) umieściło znakomity artykuł redakcyjny, w którego pierwszej części sprawa Kamińskiego, w drugiej zaś sprawa Wolskiego ze stanowiska nauki była rozebrana. Cóż-bo przy rozhukanych namiętnościach interesują kogo kwestje naukowe? Czy nie było śmiesznością, pouczać wtedy ludzi, że „kompetentny sąd nie dostrzegł w procesie strony niemoralnej i niecnej, ponieważ w takim razie byłby pozew już z góry odrzucił, że zatem nie wolno nikomu przesądzać charakterowi faktu i wciskać się między sędziego a stronę?“ Ale co nas obchodzi sędzia — odpowiadała na to publiczność — my sądzimy rzecz jako obywatele! Więc i do obywateli odzywa się artykuł i powiada: „Jeśli myślicie, że Kamiński, mówiąc w pozwie o wpływaniu na urzędników, miał na oku *łapówki,* to chyba przypuszczacie, że takie środki łatwiej wpływają na urzędnika, niż przedstawienia i argumenta na naturze sprawy oparte; takie zaś przypuszczenie powinnoby zarumienić każdego patryotę“. Ależ to pedanterja — odpowiadano — a nam pieprzu, pieprzu potrzeba! Pieprzem takim nie były dalsze prawnicze wywody, że Wolski, chociaż był posłem, miał przecież jako adwokat niezaprzeczone prawo a poniekąd nawet obowiązek przyjąć zastępstwo Kamińskiego —; mniejsza więc o to, co z Wolskim, co z Kamińskim się stało! Sami sobie winni; po co złożyli

*) Allg. Juristen-Zeitung Nr. 7 i 8.

mandaty? Zresztą koło polskie o nich orzekło; *Roma locuta est, causa finita*...

Przy tym nastroju umysłów także i pismo Wolskiego do wyborców miasta Lwowa nie mogło znaleźć oddźwięku. Jedna tylko *Gazeta narodowa* wydrukowała je; *Czas*, nie wydrukowawszy, nazwał je „lirycznem“ i powiedział: *de mortuis* . . .; inne galicyjskie dzienniki wahały się przez dni kilka, czy wydrukować choćby tylko listy do Grocholskiego i Smolki. *Dziennik polski* oświadczył najpierw z wysoka, że „nie ma w nim miejsca na obronę spraw prywatnych *)“; *Nowa Reforma* (organ Romanowicza) „myślała oddać Wolskiemu, jako politykowi, ostatnią przysługę przez rzucenie jego listów do kosza“ i zdecydowała się wydobyć je z tamtąd dopiero wtedy, gdy Wolski przez przesłanie listów dziennikom wiedeńskim „do pierwszej swej winy dołączył drugą, może jeszcze cięższą“, gdyż „oskarzył reprezentację kraju wobec nieprzyjaciół *o krok tak niemoralny, jakim byłaby tendencyjność w tym wypadku*“ **)...

Podczas gdy postępowe polskie dziennikarstwo głosiło te piękne i patryotyczne myśli, wypróbowany rybitwa ludzi, *Czas* krakowski, zarzucił po staremu swoją wędę i upomniał „opińję kraju i wyborców, aby strzegli się kandydatów, którzy zbyt wiele obiecują, tanim kosztem frazesów liberalnych i opozycyjnych łatwą popularność sobie zdobywają, a skarżą się na wrzekome prześladowanie większości koła i zbyt krępujące

*) Dz. pol. Nr. 31.

**) N. Reforma Nr. 30.

indywidualność węzły solidarności*).“ I nikt wtedy nie odpowiedział *Czasowi*, że główną rękojmią prawości jest: w pierwszej linji charakter długiemi latami wypróbowany i wewnętrzna potrzeba zasłużenia na ludzki a przedewszystkiem na własny szacunek, w drugiej zaś niezawisłość materjalna i stanie na własnych nogach; nikt nie podniósł, że według dawnych, nowszych i najnowszych przykładów mniej zabezpieczonym od pokus jest konserwatysta pan lub półpanek, pragnący podwoić swój majątek, niż człowiek pracy choćby o wolnomyślnych przekonaniach, poprzestający na tem co ma i mogący zarobić uczciwie to czego potrzebuje. Nie przestrzeżono organu Stańczyków, że jeśli kiedy, to właśnie teraz, stronnictwo jego według znanego przysłowia nie powinno zbytecznie „wychodzić na słońce“; nie przypomniano sobie, że według maksymy wypowiedzianej z całym cynizmem w głośnej przed kilkoma laty broszurze, a uznanej przez *Czas* za „złote słowo“ i za „wielką prawdę“, głównem staraniem podwawelkiego stronnictwa jest „*nie otaczać swych przeciwników politycznych sławą dobrego imienia i zasługi w społeczeństwie*“... I któżby to miał powiedzieć? Wszak główną przez długie lata pracą demokracji galicyjskiej jest poniewieranie się i zagryzanie wzajemne na pociechę i pożytek przeciwnego stronnictwa...

Stałyby więc były rzeczy dla tego ostatniego stronnictwa jak można najpomyślniej, gdyby nie to, iż zbyt rychło zaczęła się ziszczać przepo-

*) Czas Nr. 29.

wiednia byłego lwowskiego posła, że poświęcenie jego nie załatwi jeszcze sprawy. Nie pomogło nic, że koło polskie, według wyrażenia się pewnego dziennika*), „dokonując sprawiedliwości na własnych członkach, dało dowód *zaparcia się*, dotąd w żadnym parlamencie niepraktykowanego“; głos publiczny pytał niezmordowanie: „Gdzie podziały się pieniądze? jaką rolę grał Laenderbank? kto zabrał więcej niż półmiliona?“ Pytały o to już po „abnegacyjnej“ owej uchwale koła nie tylko niemieckie wszelkich odcieni gazety, lecz całe galicyjskie dziennikarstwo. *Gazeta narodowa* codzień prawie wracała do tego pytania, drukując je nawet wysokiemi na palec literami**); *Nowa Reforma* podnosiła ze zwykłą wymową, że „honor reprezentacji narodowej i zaniepokojone sumienie publiczne wymagają najściślejszego, najdokładniejszego dochodzenia***); nawet *Dziennik polski*, wychowany w czci i posłuszeństwie dla delegacji, głosił w pierwszych dniach, że „nie ma najmniejszego powodu, dlaczegoby sprawa tak drażliwa miała się krupić tylko na pewnych osobach i pozostawiać wątpliwości lub insynuacje bez należytego wyświecenia“ i ośmielił się wyrazić nadzieję, że „koło polskie spełni zapewne swój obowiązek bez żadnych względów na osoby“ †). Dalej jeszcze poszła *Gazeta krakowska*, przypominając na dwa

*) Dz. pol. Nr. 38.
**) Gaz. nar. Nr. 31.
***) N. Reforma Nr. 31.
†) Dz. pol. z 8. lutego Nr. 31.

zawody*) że przed pojawieniem się Schwarza konsorcjum krajowe około innego przedsiębiorcy się grupowało, że na konsorcjum to „potrząsano w kraju głowami“ i że „wówczas to niezawodnie zawisła w powietrzu i owa ponęta dla pragnących zysku“... Sam nawet *Czas***) nie mógł z razu wyłączyć się z powszechnego chóru, owszem umieścił datowany z Wiednia list urzędowego swego *par excellence* korespondenta (A), w którym między innemi czytamy:

„Koło polskie, dotknięte w swym honorze narodowym i parlamentarnym, musi wywiesić czarną chorągiew, jakby pogrążone w żałobie i **nie spocznie i spocząć nie może,** dopóki **cała** prawda na wierzch nie wyjdzie i dopóki nie zniknie wszelka wątpliwość, że pozostali członkowie mają prawo sumiennie należeć do jego poważnego grona. **Zatajenie lub pobłażliwość w takiej sprawie byłyby czynem nieobywatelskim**; ostrość i surowość sądu, zupełna jawność i potępienie winnych były jedynie na miejscu. Koło polskie działało i działa w ostatnim kierunku i zjedna sobie uznanie i wdzięczność kraju. Koło nie ograniczyło się na wykluczeniu dwóch posłów, bezpośrednio napiętnowanych, lecz **stara się wybadać, czy jeszcze kto inny nie brał udziału we wiadomej sprawie,** i nadto postanowiło, wraz z całą prawicą wytoczyć sprawę w izbie i zażądać jej zupełnego wyjaśnienia.“

---

*) Gaz. krak. Nr. 29 i Nr. 36.

**) Czas z 9. lutego Nr. 31.

Ale trzymajmy się chronologicznego porządku. Przytoczona korespondencja *Czasu* wspomina o postanowieniu koła polskiego, aby wytoczyć sprawę w izbie i zażądać zupełnego jej wyjaśnienia: w chwili jednak, do której opowiadanie nasze doszło (6. lutego), nie było to jeszcze faktem dokonanym. Wiedziano wprawdzie, że lewica zrobi użytek z martwej dotąd litery pewnego paragrafu regulaminu izbowego i postawi wniosek o ustanowienie parlamentarnej komisji śledczej; natomiast nie było jeszcze pewnem, co uczyni koalicja stronnictw, zowiąca się prawicą. Większa część skoalizowanych czuła, że coś zrobić się musi, że mianowicie należy wnieść w izbie interpelację; uchwała jednak w tej mierze miała zapaść dopiero we wtorek 6. lutego na posiedzeniu tak zwanej „*pietnastówki*“, tego osobliwszego ciała parlamentarnego, które nie głosując nigdy i nie mając nawet prawidłowej egzystencji, przecież od lat kilku tak ważną w politycznem życiu Austryi odgrywa rolę*).

*) Jedyna w tej mierze uchwała koła polskiego, powzięta na jednem z pierwszych posiedzeń za ery Taaffego (wpóźnej jesieni 1879) opiewa: „Poleca się komisji parlamentarnej koła (z 5 członków złożonej), aby porozumiewała się z innemi klubami prawicy.“ Otóż tych pięciu Polaków, schodząc się z delegatami innych klubów, tworzą tak zwaną „pietnastówkę“, której członkowie między sobą i z rządem się porozumiewają i w rzeczywistości jako istni oligarchowie o wszystkiem stanowią, niczego jednak większością głosów nie uchwalają. Dalsza osobliwość tej instytucji polega na tem, że polska komisja parlamentarna osobno się nie zbiera i większością niczego nie uchwala, a zatem także i na posiedzeniach „pietnastówki“ zbiorowo nie występuje. Dlatego zdarza się często, że w „pietnastówce“ jeden Polak mówi: *biało*, a drugi: *czarno*, lub że gdy jeden powiedział: *biało*, drugi, choć chciałby powiedzieć: *czarno*, milczy,

Rzeczywiście też na posiedzeniu „pietnastówki“ wniesiono projekt interpelacji do rządu. Projektowi temu sprzeciwił się... Grocholski, delegat i przewodniczący klubu „dotkniętego w swym honorze narodowym i parlamentarnym“; nie przekonał jednak reprezentacyj innych klubów, które za interpelacją się oświadczyły*)... Na wieczór tegoż samego dnia było wyznaczone posiedzenie koła polskiego. Na porządku dziennym stała nowela szkolna, lecz, jakkolwiek interesujący i ważny to przedmiot, sprawa Kamińskiego wydała się jeszcze ważniejszą i więcej interesującą. Rozprawiano o niej półczwartej godziny, dotychczasowe jednak źródła mało podają szczegółów**). Według zródeł tych usprawiedliwiał przewodniczący Grocholski zachowanie się swoje w „pietnastówce“ i dowodził niestosowności interpelacji. Popierali go Baum i Gniewosz, tudzież (jak jeden z korespondentów *Dziennika polskiego* twierdzi) Smarzewski i Czerkawski (który?); natomiast wystąpili z przeciwnem zdaniem Czartoryski, Hausner, Dieduszycki i inni, dowodząc, że interpelacja w tej sprawie jest ko-

---

aby rodakowi wobec obcych się nie sprzeciwiać. Okoliczność ta ma bardzo ważne następstwa: Oto ostatniemi czasy składała się polska komisja parlamentarna z pp. Grocholskiego, Bauma, Czartoryskiego, Smarzewskiego i Euz. Czerkawskiego; we wielu wypadkach trzej ostatni (razem większość stanowiący) bywali odmiennego zdania niż dwaj pierwsi; pomimo tego jednak liczono się z nimi tylko wtedy, gdy między Grocholskim a Baumem różnica zdań zachodziła. Gdzie jednak ci dwaj panowie byli w zgodzie, tam rokowania z rządem i ze stronnictwami odbywały się prawie zawsze po ich myśli.

*) Dz. pol. Nr. 31 i Czas Nr. 31.

**) Dz. pol. i Czas jak wyżej i Dz. pol. Nr. 33.

niecznością, z obowiązku koła wypływającą i że krok ten przez wyświecenie sprawy bez względu na stosunki osobiste i polityczne, posłuży do sprawdzenia pogłosek (zapewne bezpodstawnych) do niektórych członków koła się odnoszących, a tem samem uchroni reprezentację kraju od podejrzeń. Wywody te przekonały nawet oponentów; uznali oni w końcu, że interpelacja jest nieuniknioną, a gdy ostatecznie i Grocholski na proponowany krok przystał, uchwalono jednogłośnie, że koło przyłączy się do interpelacji na posiedzeniu izby dnia 8. lutego wnieść się mającej.

Tak stanęły rzeczy dnia 6. lutego wieczorem; nazajutrz jednak zaszedł fakt wielkiego na pozór znaczenia: baron Schwarz wystąpił z publicznem oświadczeniem, we wszystkich dziennikach umieszczonem. Według tego oświadczenia konsorcjum budowy kolei transwersalnej *) miało użyć pośrednictwa Laenderbanku „**jako bankiera przedsiębiorstwa**", aby „postawić do dyspozycji Schwarza kwotę 630.000 złr., przeznaczoną na pokrycie kosztów spowodowanych przez studja, trasowania, plany, podróże i inne bieżące wydatki. **Schwarz miał tę kwatę już w miesiącu wrześniu 1882 z Laenderbanku podnieść** i użyć z niej na powyższe cele około 355.000 złr. Reszta, około 275.000 złr., ma leżeć jeszcze u niego w rezerwie" ... Rzeczywiście trudno było o prostsze, naturalniejsze wytłumaczenie: Schwarz przyznawał, że pieniądze w całości odebrał i

*) Na ofercie Schwarza figurują oprócz niego dwie jeszcze firmy: Knaur & Gross i Löwenfeld's Wittwe & Sohn.

znaczną ich część ma dotąd u siebie —, wszystkie więc podejrzenia, rzucane na bank i na różne prywatne osoby zdawały się w nic roztapiać. Wszakżeż-to Schwarz, sam Schwarz przemówił...

Gdy zatem następnego dnia (8. lutego) koło polskie przed posiedzeniem izby dla podpisania interpelacji się zeszło, zabrał głos członek koła, poseł Kozłowski, którego nazwisko niektóre dzienniki w związku ze sprawą prowizyjną wymieniały, oświadczył, że w zabiegach o oddanie przedsiębiorstwa budowy kolei transwersalnej wcale nie brał udziału, zaręczył, że rzucane na niego podejrzenia nie mają podstawy i prosił koło o radę, jak ma sobie wobec oszczerców postąpić. Na to wystąpił poseł Żuk-Skarszewski i według jedynego znanego nam obszerniejszego sprawozdania, nigdzie dotąd niezaprzeczonego*), postawił wniosek, aby koło polskie wyraziło **wotum ufności** niesłusznie obwinionym kolegom. Tu odezwali się posłowie Stadnicki i Rapoport i oświadczyli, że, pogardzając złośliwemi oszczerstwami, żadnej uchwały koła nie żądają. Wskutek tego oświadczenia Żuk cofnął swój wniosek, a natomiast przewodniczący Grocholski zaproponował, aby koło polskie **przyjęło deklarację Kozłowskiego z zadowoleniem** do wiadomości. Odezwało się wprawdzie kilka głosów, że, skoro nie ma podstawy do orzeczenia ujemnego, a nawet podejrzywani członkowie sami tego nie żądają, nie ma także powodu do wystawienia im „świadectwa dobrego zachowania się“; zdanie jednak Gro-

*) Dz. pol. Nr. 33.

cholskiego przeważyło, wniosek jego został przyjęty. Kilku członków wstrzymało się od głosowania*).

Z miejsca narady członkowie koła pospieszyli do izby, przed którą tymczasem ciekawe odbywały się sceny. Publiczność tłoczyła się przed gmachem, wzięła szturmem lokal, w którym bilety wstępu wydawano, złamała stół, porozrzucała po ziemi papiery i książki. Szczęśliwi, którym udało się dostać na galerję, doznali w gruncie rzeczy rozczarowania, gdyż wszystko odbyło się krótko, oschło i według programu. Odczytano najpierw interpelację prawicy, potem pochodzący od opozycji wniosek Dr. Koppa i towarzyszy o ustanowienie parlamentarnej komisji śledczej; mów żadnych nie było, całe posiedzenie trwało zaledwie pięć kwadransów. Za kulisami jednak coś się działo; między Polakami zwłaszcza widać było twarze niezadowolnione, grupy żywo gestykulujące —, zawiadomiono wreszcie członków koła, że zaraz po posiedzeniu izby mają się zejść na naradę.

Zebrało się więc ponownie koło. Przewodniczący Grocholski oświadczył, że „nie zrozumiał dokładnie oświadczenia Kozłowskiego, złożonego na posiedzeniu przedpołudniowem; dlatego też konstatuje, że poseł ten nie żądał uchwalenia wotum zaufania, lecz prosił tylko o wskazówkę, w jaki sposób ma wystąpić przeciw pogłoskom i oszczerstwom. Prosi więc przewodniczący, **aby uchwałę rano przyjętą uważano za niebyłą.**“ Wnio-

*) Dz. pol. N. 33.

sek ten przyjęto jednogłośnie. W dyskusji, wdrożonej następnie nad deklaracją Kozłowskiego, zabrali głos dwaj członkowie i zaznaczyli, że „żadnemu z kolegów nie przyszło na myśl zajmować się pogłoskami i wypowiadać podejrzenia, że zatem, zwłaszcza wobec kroków wdrożonych w izbie celem wyświecenia prawdy, koło polskie niczego przedsiębrać nie potrzebuje i że każda uchwała w tym przedmiocie byłaby zbyteczną." Wreszcie zakończył narady przewodniczący Grocholski następującemi słowy: „Ponieważ nikt wniosku nie postawił, przeto zamykam posiedzenie stwierdzeniem, że wszystkie głosy zmierzały do jednego celu, **aby podejrzenia rzucane przez dziennikarstwo na niektórych członków koła polskiego odeprzeć pogardą".***) *Roma locuta est, causa finita.*

Pomimo tego opińja publiczna nie chciała jakoś się uspokoić; w szczególności zdawało się wielu niemieckim i niektórym polskim dziennikom, że zachodzi sprzeczność między oświadczeniami, złożonemi w kole polskiem przez hr. Stadnickiego a oświadczeniem Schwarza. Ostatnia ta deklaracja zaczęła jakoś wydawać się coraz mniej wiarygodną, zwłaszcza, gdy adwokat Schwarza, poseł Dr. Weiss, na posiedzeniu klubu zjednoczonej lewicy oświadczył, iż nie jest autorem Schwarzowskiej deklaracji i dopiero z dzienników o niej się dowiedział. **) Wtedy dopiero przerwał *Czas*

*) Dz. pol. Nr. 33, Czas Nr. 31.

**) *Narodni Listy*, cytowane dosłownie w *Gaz. nar.* (Nr. 30), cieszyły się nadzieją, że Dr. Weiss, „będąc jednakowo winnym jak

dotychczasowe swoje milczenie o deklaracjach hr. Stadnickiego i zarzucił w telegramie z 9. lutego dziennikom wiedeńskim i lwowskim, że powtarzają „plotki“ i „kłamstwa“. Następnie wrócił jeszcze raz do tegoż przedmiotu i — sekundowany gorliwie przez *Dziennik polski* — starał się wykazać, że między oświadczeniami Schwarza a hr. Stadnickiego żadna nie zachodzi sprzeczność, że „Laenderbank nie ma nic wspólnego z użyciem wiadomych 630.000 złr.“, że „cała lewica i wszystkie dzienniki okazują kołu polskiemu szacunek za energię i potępienie dwóch winnych w obronie czci wszystkich innych członków i całego klubu“, że „nawet dzienniki najbardziej nieprzyjazne (które?) uznają, iż byłoby niedorzecznem i niemożebnem podejrzywać innych członków klubu polskiego po zachowaniu się tegoż klubu i po stanowczym liście Schwarza“, że wreszcie „list Schwarza, dyskusja w klubie polskim na posiedzeniu 8. lutego (p. powyżej) przeprowadzona i odparcie nikczemnych potwarzy, rzucanych na innych członków, **wyjaśniły całą sprawę**“*).

Wolski,“ będzie musiał także mandat złożyć. Gdy jednak Weiss w klubie swoim oświadczył, że (podobnie jak Wolski) z pertraktacjami tyczącemi się budowy kolei transwersalnej absolutnie nic nie miał do czynienia i że (tak samo jak Wolski) dowiedział się o sprawie dopiero na krótki czas przed wytoczeniem pozwu, a mianowicie wtedy, gdy klient jego o prawnicze zastępstwo go prosił, zjednoczona lewica przyjęła to jego oświadczenie do wiadomości „z wyrazem zadowolenia i zadośćuczynienia“ *(mit dem Ausdrucke der Befriedigung und Genugthuung)*.

*) Patrz *Czas* Nr. 32 i 35 i *Dz. pol.* N. 35. Według tych źródeł zapewnił hr. Stadnicki w kole polskiem, że żaden poseł nie miał udziału w pieniądzach, złożonych w Laenderbanku na wydatki

Wszystko więc było wyjaśnione. Cóż dopiero, gdy dnia 10. lutego, nazajutrz po telegramie *Czasu*, z którego przytoczyliśmy powyższe wyjątki, rząd odpowiedział w izbie na interpelację, a odpowiedział tak, że wszystkie organa prawicy jednomyślnie mu przyklasnęły? Sprawa miała się zbadać, a winni — o ile się znajdą — wyśledzić i ukarać nie tylko w drodze dochodzeń, przez ministerstwo handlu zarządzonych, lecz także w drodze śledztwa, które sąd karny na wniosek prokuratora wdrożył. Czemuż więc reprezentacja polska, znając dobrze polityczne niebezpieczeństwo wniosku o ustanowienie izbowej komisji śledczej, postanowiła przecież głosować **za** tym wnioskiem? czemuż inspirator koła i tłumacz jego myśli, Grocholski, przedstawił wobec izby rzecz tak, jakoby głosowanie za wnioskiem było dla Polaków „wymogiem honoru,“ jakoby „w

---

przedwstępne i oświadczył, iż rzeczony bank udzieli chętnie wyjaśnień, które się go tyczą. Co do szczegółów miał hr. Stadnicki przytoczyć, że „Laenderbank, jako bankier przedsiębiorstwa, złożył za niego kaucję, otworzył mu kredyt u siebie, a zawarował sobie zwykłe wynagrodzenie bankierskie po obliczeniu i ukończeniu budowy. Od tego jest bank, żeby robił interesa, i to tak czyste i jasne. Z kredytu otwartego wyznaczyło konsorcjum budowy *pewną sumę* na pokrycie kosztów poniesionych przez wspólników przedsiębiorstwa (Schwarz, Knaur i Gross, Loewenfeld) przed budową i w ciągu takowej, bo przecież przy interesie 20 milionów są i muszą być koszta najrozmaitsze. Sumą tą dysponował *albo* Schwarz sam, *albo polecał bankowi, żeby za niego wydatki pokrywał*, albo też posiada dotąd podjęte pieniądze“. Tyle *Czas*. Według *Dziennika polskiego* „podjął Schwarz *część* sumy 630.000 złr., lecz *nie w ten sposób*, *żeby ją sam odebrał*, lecz *polecił*, aby *bank popłacił* w jego zastępstwie niektóre kwoty, tak iż hr. Stadnicki wiedział, co i komu bank wydał.“ (Według deklaracji Schwarza, powyżej na str. 34 wspomnianej, *podniósł* tenże (*behob*) z banku we wrześniu 1882 *całą* sumę 630.000 złr. i z takowej kwotę 355.000 złr. *sam* wydał).

grze była **cześć polska?**" Czemu? bo — jak się wyraził mowca — delegaci polscy znaleźli się w istnem „położeniu przymusowem", w stanie „koniecznej obrony," a znaleźli się w nim dla tego, iż — mówiąc znowu słowami Grocholskiego — część dziennikarstwa „upatrzyła w tem upodobanie, aby ze skandaliczną historją łączyć więcej jeszcze polskich nazwisk i rzucać na niektórych Polaków podejrzenie, jakoby obdzielono ich z sumy, w Laenderbanku złożonej."

Dziwna! przed dwoma zaledwo dniami, ten sam p. Grocholski te same podejrzenia w kole polskiem „odepchnął pogardą"; dla czegoż więc — pytamy — i tym razem tak sobie nie postąpił? Dlaczego? Bo to, co wystarcza na koło polskie, *en famille* obradujące, nie wystarcza na arenę, na którą świat cały patrzy; bo, czem zadowolni się rzeczywiście lub pozornie kilkudziesięciu kolegów i dobrych znajomych, tem historja i potomność się nie zadowolnią. Gdyby piękne rzeczy, poprzedniego dnia przez *Czas* drukowane, nie były pozostały czczem słowem, gdyby koło polskie nie było się zadowolniło deklaracją Schwarza i „zapytaniem" Kozłowskiego, lecz, wierząc przecież w niewinność podejrzywanych członków i instytutów, było postąpiło sobie tak, jak w organach swoich zapowiadało, gdyby zrobiło było krok jakiś, aby „wybadać, czy jeszcze kto inny nie brał udziału we wiadomej sprawie", gdyby, pojmując obywatelski swój obowiązek, było „nie spoczęło, dopóki cała prawda na wierzch nie wyjdzie i wszelka wątpliwość nie zni-

knie, czy pozostali członkowie mają prawo sumiennie należeć do jego grona," gdyby to było się stało, natenczas możnaby i wolnoby było wszelkie insynuacje odeprzeć nie tylko gadaną, lecz rzeczywistą pogardą; natenczas także nie potrzeba by było przyłączać się do kroku, którego ostrze przeciw rządowi było wymierzone. Nieprawdę więc powiedział *Czas*, że za fatalne polityczne następstwa należy „podziękować kornie pp. Kamińskiemu i Wolskiemu"; podziękowanie należy się przewodnikom koła, którzy spuścili z oka i politykę i wszystkie inne względy, aby tylko kilku kolegom nie sprawić przykrości przez bliższe przekonanie się, czy i jaką rolę w transwersalnej sprawie odegrali.

Ale darmo: dopuszczono się fatalnego zaniedbania, musiano więc ponieść jego skutki. To co w domu można było załatwić, musiało być teraz przed całym załatwione światem. „Musimy żądać — powiedzał tego pamiętnego dnia Grocholski — musimy żądać i wymagać, aby sprawa ta na jakiejkolwiek drodze, jakimkolwiek sposobem została wyjaśniona; musimy nawet zgodzić się na każdy środek, chociażby zdaniem naszem do celu nieprowadzący a nawet mniej stosowny, o którym jednak inni utrzymują i sądzą, że może przyczynić się nieco do wyjaśnienia, gdyż nie wolno nam narazić się na zarzut i podejrzenie, jakobyśmy coś zatrzeć, coś zataić chcieli." Tak mówił Grocholski, a

„kiedy mówił (przepisujemy tu korespondencją *Czasu**), to, niezgadzając się z głosowaniem prawicy, uczuliśmy dumę narodową,• widzieliśmy przed sobą męża bez skazy, bez plamy, *gentlemana* wzorowego, który — gdy idzie o honor — zapomina o wszystkich innych względach i zna tylko jedną zasadę: *fiat justitia, pereat mundus.* Kiedy p. Grocholski wspomniał o „przymusowem położeniu“, kiedy głosem drżącym błagał prawicę, aby kołu polskiemu głosowaniem za wnioskiem lewicy oddała „bolesną usługę“, zrozumieliśmy, że sędziwy prezes koła polskiego również przewiduje możebne, prawdopodobne następstwa tego kroku, ale że honor tak nakazuje, że więc w kolizji między honorem a obowiązkiem politycznym pierwszy zwyciężył“.

Po tak uroczystych oświadczeniach można było się spodziewać, że dotarcie do prawdy, że bezwzględne „wyjaśnienie“ wszystkiego będzie przewodnią myślą parlamentarnej komisji śledczej, a zwłaszcza zasiadających w niej Polaków. Tymczasem rzeczy inaczej się złożyły. Zaledwo uchwała w izbie zapadła, opanował prawicę jakiś strach, jakiś żal, jakaś obawa, że wpadła w zastawione jej sidła. Już w przeddzień wyboru komisji (13. lutego) najznakomitszy publicysta stronnictwa, redaktor wiedeńskiej *Tribüne*, nazwał postępowanie prawicy „parlamentarną czułostkowością“ (*parlamentarische Gefühlsduselei*), uznał pozowanie na rodzaj trybunału korekcyjnego i

*) Czas Nr. 34.

„partaczenie“ w sprawie, sądom już przekazanej, za rzecz niegodną parlamentu i skonstatował, że prawica zamierza „w ostatniej teraz chwili (*in der zwölften Stunde*) uporać się doraźnie z wszelkim sentymentalizmem i wejść znowu na tory realnej polityki“*). Cóż dopiero, gdy komisja się ukonstytuowała, gdy się przekonano, że jeden z zasiadających w niej delegatów prawicy (Lienbacher) równie jak drugi członek, do żadnego z dwu wielkich stronnictw nienależący (hr. Coronini), głosują pospolicie za wnioskami opozycji, zmierzającemi do zyskania obfitszego faktycznego substratu, tak iż szala parę razy omal że na tę stronę się nie przechyliła. Posypały się więc w czeskich zwłaszcza dziennikach myśli i projekta, jakby z niewygodną komisją jaknajprędzej skończyć, mentor zaś delegacji, *Czas* krakowski, w rozpaczliwym artykule redakcyjnym starał się ją przekonać, że idzie za natchnieniami „historycznego polskiego sentymentalizmu“ i nie zna się na polityce, która jest kwestją *państwa*, a nie kwestją *panieństwa*.“**)

Rozumie się samo przez się, że w tym składzie rzeczy czyniono rozmaite dywersje, aby odwrócić uwagę publiczną od głównej kwestji. Ztąd przez dni kilka niemieckie organa prawicy nazywały sprawę prowizji Kamińskiego sprawą „*Kamiński-Wolski*“, niektóre zaś polskie czyniły to tak długo, aż same śmieszność takiej termi-

*) Tribüne Nr. 42.

**) Czas z 20. lutego Nr. 40.

nologii uznały.*) Ztąd nie przestawano zajmować się dwoma ex-posłami a w szczególności Wolskim: *Czas* przemyśliwał, „w którym kręgu czyśćca lub piekła byłby go Dante umieścił"**); inny organ krakowski zalał go całym potokiem zniewag***). Puszczono w świat zmyślenie, jakoby wiedeńska izba adwokatów wytoczyła Wolskiemu śledztwo dyscyplinarne, a gdy sędzia śledczy wezwał byłego posła lwowskiego raz i drugi do przesłuchania, niektóre polskie dzienniki nie omieszkały powtórzyć odnośnych wiadomości wiedeńskich gazet, pomijając za każdym razem tylko jedno t. j. że Wolski *jako świadek* był słuchany...

Podczas tego, parlamentarna komisja śledcza odbyła szereg posiedzeń, z których pomimo uchwalenia tajemnicy niejedno do dzienników się dostało. Nie mogąc polegać na takich doniesieniach, z rodzajem nadużycia połączonych, konstatujemy jedynie, że komisja nie słuchała dotąd innych prywatnych osób prócz Kamińskiego, Schirmera i Hausera. Wolski był już na dzień 13. marca zawezwany, ale z powodu wieczornych posiedzeń izby, zarządzanych począwszy od tegoż dnia

---

*) Długoletni o wypróbowanej wierności organ prawicy, *Sonn- und Montagszeitung*, czerpiąca — jak twierdzą — natchnienia swoje bardzo wysoko, powiada w tej mierze (Nr. 8): „Jedyną trafną i wyczerpującą nazwą sensacyjnej sprawy jest: „*Affaire Schwarz-Kamiński-Laenderbank*". Nazwa „*Affaire Kamiński*" jest wprawdzie, jako krótsza, zarazem dogodniejszą; niejeden atoli tylko dla tego wykrzykuje co sił: „*Sprawa Kamińskiego*" (u nas „*sprawa Kamińskiego i Wolskiego*"), aby przygłuszyć pozostałe dwa nazwiska".

**) Czas Nr. 33.

***) Patrz odnośny list Wolskiego w dodatku D., tudzież późniejsze pismo w Dodatku E., w skutek którego *Czas* zastosował do Wolskiego cyceronowskie: *Quousque tandem Catilina abutere patientia nostra?*

codziennie, tudzież z powodu przerwy świątecznej w posiedzeniach parlamentu, przesłuchanie jego dotąd nie nastąpiło. Kiedyś dopiero będzie można na podstawie faktów utworzyć sobie zdanie, kto w komisji dążył do wyjaśnienia prawdy, a kto temu stał na przeszkodzie. Jakkolwiek bądź, istnieją rozmaite oznaki, wobec których trudno przypuścić, aby czynność komisji parlamentarnej wydała rezultaty w całem znaczeniu słowa doniosłe, aby mianowicie przywróciła zaufanie publiczne przez zdemaskowanie indywiduów, które (mówiąc słowami dziennika, przychylnego wcale obecnemu rządowi*) „*uganiają po Wiedniu i z miedzianem czołem sprawami rządowemi formalnie kupczą (hausiren gehen), ogromnych prowizyj nibyto dla wysoko stojących osób żądają i takowe oczywiście do własnych garną kieszeni, podczas gdy ten, kto dał pieniądze, jest przekonany, że szalbierz był rzeczywiście pośrednikiem dostojnych osób, których nazwiska bezczelnie wymieniał*“.

Czy sąd karny będzie w tej mierze szczęśliwszym, nad tem nie wolno nam według ustawy w żadne wdawać się kombinacje. Co do koła polskiego, które według zapowiedzi niegdyś *Czasu* miało „nie spocząć, dopóki cała prawda na wierzch nie wyjdzie,“ spoczęło ono już dawno, spoczęło zanim zaczęło. W połowie lutego wystąpił lwowski organ koła przeciw tej części polskiego dziennikarstwa, która „nie zwraca pocisków ku jednej osobie, lecz pomaga centralistom do kalania czci Polaków przez wciąganie w zło-

*) *Extrapost*, organ stronnictwa „Deutsche Volkspartei“, Nr. 56.

śliwą kombinację innych osobistości po za sprawą stojących". Czekajmy więc — dodał wówczas ten organ — rezultatu dochodzeń sądowych, zwłaszcza iż „*surowość*, z jaką koło polskie traktuje sprawę Kamińskiego, jest dostateczną gwarancją, że cały stan rzeczy będzie należycie wyświecony"*). W dwa dni później umieścił tenże sam dziennik następujący telegram z Wiednia: „*Sytuacja jest zupełnie wyjaśnioną.* Wszelkie wiadomości dzienników centralistycznych o prawdopodobnem złożeniu mandatów przez innych posłów, są złośliwym i tendencyjnym wymysłem, *gdyż nie ma do tej ewentualności najmniejszego powodu.* Opozycja rozmyśla nad tem, jakby wypłynąć, a przekonawszy się, *że nie ma nawet cienia korupcji*, ucieka się w zapamiętałości swojej do kłamstw i podejrzeń".**) Wprawdzie *Nowa Reforma* i wówczas jeszcze nie wątpiła, że „*koło nie zawaha się przed najzupełniejszą puryfikacją*",***) odpowiedziano jednak optymistce, że „*puryfikacja dawno już przeprowadzona*".

* * *

Opowiedzieliśmy ważny epizod ze spółczesnej historji obyczajowej, mający zarazem związek z wewnętrzną polityką austryacką i polsko-galicyjską. Staraliśmy się opowiedzieć go zimno i z tą przedmiotowością, jaka jest możliwą przy traktowaniu tak świeżych wypadków. Gdyby rzecz

---

*) Dziennik polski z 15. lutego Nr. 37.

**) Dz. pol. z. 17. lutego Nr. 39.

***) N. Ref. Nr. 38.

przedstawiała się już z historycznego oddalenia, gdyby osoba autora niniejszej pracy w grę nie wchodziła, bylibyśmy nieraz jakieś zdanie, jakiś sąd wypowiedzieli; tu staraliśmy się wstrzymać od wszelkich rozumowań i — wierni dewizie naszej pracy — poprzestali na prostem opowiadaniu. Niech mówią fakta, niech mówi porównanie czynów między sobą, czynów ze słowami. Czy opowiadanie nasze jest wiernem, może zkonstatować każdy przez sprawdzenie źródeł i przez świadectwo nieinteresowanych dobrej wiary osób. Autor może tylko sumiennie zaręczyć, że w przedstawieniu faktów nigdzie rozmyślnie nie minął się z rzeczywistością i że w żadnej części powyższej pracy ani własny interes lub przyjaźń, ani też żal jakiś lub tendencyjność nie wzięły świadomie góry nad prawdą, tą wielką czasów i ludów mistrzynią.

Skończone w palmową niedzielę 1883,
we Wiedniu.

Ludwik Wolski.

DODATKI.

Dodatek A.

Dwa listy Dr. Kamińskiego do Dr. Wolskiego.

I.

Stanisławów, 17./11. 1882.

Kochany Ludwiku!

Trudno mi już nagiąć się do innych niż dotąd zapatrywań na świat i ludzi — dlatego **zwlekałem moje stanowcze postanowienie.**

Jeśliby można drogą ugody przyjść do sumy 100.000 złr. w. a., na rzecz moją 50.000 a na rzecz spólników Haus. i Sch. po 25.000 złr. w. a., przeniósłbym jeszcze ugodę nad proces. Lecz gdy nie ma według Twego listu widoku zawarcia nawet tak lichej ugody, **przeto upoważniam cię do wydania pozwu mojem imieniem.**

Załączam Ci według Twego żądania bliższe szczegóły mojej działalności, dokumenta Tancreda i wypisy informacyj, które przesłałem panu Schwarzowi.

Na samym wstępie zetknięcia się mego z Schwarzem nie byłem zobowiązany wobec Tancreda, gdyż — jak zobaczysz z daty listów Tancreda do mnie pisanych — nie brałem udziału w naradach we Lwowie we wrześniu 1882, bo byłem chory. (*Następują szczegóły do sprawy Tancreda się odnoszące.*)

II.

Wiedeń, 1. lutego 1883.

Kochany Ludwiku! jedyny przyjacielu!

„. . . . Posłuchaj, co się we mnie dzieje, i jak się sam oceniam. Te krzyki: „Ukrzyżuj go!“ to odbieganie odemnie jako zapowietrzonego, to uchylanie się tych,

których miałem za przyjaciół, aby się ze mną nie zetknąć, uważam za zasłużoną karę, iż odbiegłem mego dobrego Jeńjusza, pod którego natchnieniem pisywałem do ciebie listy. Rzuć na nie okiem — a znajdziesz żem to, co zaszło przewidywał. Nie miałem tyle mocy ducha, aby dotrwać do końca. **Widok mojej opuszczonej rodziny i oburzenie, że posiew mojej pracy, wydatków, zabiegów kilkoletnich wpadł w paszczę żarłocznej zgrai,** która zawsze gotowa siadać do cudzej misy — a może i osłabienie nerwów w skutek mojej choroby — odegnały mego dobrego Jeńjusza i wstąpiłem na tę drogę — mimo wstrętu i obrzydzenia. Nikogo nie winię, tylko siebie samego. **Ciebie nie mam najmniejszego prawa o cokolwiek obwiniać, boś się zastrzegł najuroczyściej i pozostawił mnie wyłącznie ostateczne postanowienie.**

Lecz z drugiej strony nie chcę się upokarzać i żebrać, aby mi zadano *coup de grace.* Jeślim życiem mojem nie zdobył sobie tyle, aby się nie znalazło trzech przyjaciół z koła, którzyby samorzutnie, z własnego popędu, na samą wiadomość, że koło głowy nienajlichszego kolegi kracze sęp zawiści, potwarzy, aby trzech przyjaciół z koła z własnego popędu niepoczuło się do obowiązku zbadać tę sprawę sumiennie, po koleżeńsku, zanim uderzą w surmę proskrypcyi, jeżeli — mówię — nie zdobyłem sobie mojem życiem nawet tyle, to życie to funta kłaków nie warte i zasługuje, aby je zdeptano.

Co dalej uczynię — nie wiem jeszcze. Usłucham Twojej rady i wyjeżdżam **dziś jeszcze.** Wpadnę, aby się pożegnać i uścisnąć Waszą dłoń przyjacielską na pożegnanie.

Twój skazany na zawód i cierpienia

Ignacy.

Dodatek B.

I.

Pismo Dr. L. Wolskiego do Jego Ekscelencji Kazimierza Grocholskiego, przewodniczącego koła polskiego we Wiedniu.

Wiedeń, 4. lutego 1883.

Wasza Ekscelencjo! Przy zasadniczych różnicach, istniejących między mojemi zapatrywaniami a zapatrywaniem większości koła polskiego, nie szczyciłem się nigdy zbytnią życzliwością szanownych kolegów; nie przypuszczałem atoli, aby niechęć do mnie tak daleko, jak na dzisiejszem posiedzeniu się posunęła.

Jakiż-bo — pytam — był fakt, a jakie jego traktowanie?

Oto jako adwokat we Wiedniu osiadły dałem prawniczą pomoc człowiekowi skrzywdzonemu, zasłużonemu, godnemu lepszego losu i wytoczyłem jego imieniem cywilny proces. Ze względu na stanowisko powoda i na naturę sprawy miał proces ten charakter nadzwyczaj drażliwy i prawie wstrętny, ale strona przyszła po długich ze sobą walkach do przekonania, że wytoczyć go musi i w imię przyjaźni prosiła mnie o pomoc. Nie miałem serca jej odmówić, lecz tylko według dokumentów, przezemnie na stół koła złożonych, zastrzegłem się przed wytoczeniem pozwu z największym naciskiem i jaknajuroczyściej, iż w sprawie tak ważnej żadnej odpowiedzialności na siebie wziąć nie mogę, iż nawet radą na wytoczenie lub niewytoczenie sprawy wpływać nie będę i tylko jako adwokat wykonam stanowcze i kategoryczne polecenia klijenta, które też następnie stanowczo i kategorycznie zostały mi dane.

Owóż stało się, że przez niegodziwe, iście bandyckie nadużycie sprawa do niejawnego postępowania i do spoczywania w aktach sądowych przeznaczona doszła do wiadomości publicznej i przez tę nieprzewidzianą z góry jawność stała się przedmiotem niezwykłej wagi, mającym strony bolesne a nawet niebezpieczne. Należało oczekiwać, że szanowne koło polskie stanie na wysokości stworzonej przez to sytuacji, w którą je bez najmniejszego z jego strony przyczynienia wprawiono, że z tą rozwagą i zimną krwią, o którą kilkakrotnie na posiedzeniu prosiłem, obmyśli środki na wypadek, gdyby polityczna namiętność i tendencyjność zaślepiły kogo tak dalece, aby się poniżył z takiej zbrojowni broń wydobyć i bronią tą w czystą zawsze pierś reprezentacji polskiej godzić. Cóż natomiast czyni szanowne koło? Oto, zostawiając rzecz samą na boku, w sposób wprost niesłychany pociąga mnie do odpowiedzialności za czynność moją jako adwokata i konstytuuje się w rodzaj sądu nademną!

Oświadczyłem już na posiedzeniu, że kompetencji tego sądu nie uznaję, że nie myślę się wcale tłumaczyć i że — jeśli daję wyjaśnienia — czynię to tylko przez szacunek dla koła jako takiego, równie jak tym celem, aby reprezentację kraju powstrzymać od wejścia na drogę niewłaściwą i do celu nie prowadzącą. Słowa moje nie wywarły wrażenia; spotkałem się z powziętym stale zamiarem pozbycia się przy zdarzonej sposobności niewygodnego kolegi, uczynienia mu jego stanowiska tak przykrem, aby nie mógł w kole pozostać.

Wprawdzie życie, nie na różach spędzone, nauczyło mnie stawiać czoło burzom, ale tu, gdzie ani jako adwokat ani tem mniej jako poseł nie mam sobie nic do zarzucenia, nie mogę wobec nieskalanej mojej przeszłości, wobec dobrego imienia, które mimo tak licznych nieprzyjaciół umiałem prawie przez pół wieku utrzymać, nie mogę — mówię — pozwolić, aby sądziły i szarpały mnie osoby do tego niepowołane i zdawna mi nienawistne. Mam przeto zaszczyt oświadczyć, że z dniem dzisiejszym przestaję być członkiem koła polskiego i z takowego występuję.

Prosząc Waszej Ekscelencji o łaskawe odczytanie niniejszego pisma na jutrzejszem posiedzeniu koła, zostaję

z prawdziwem poważaniem
Waszej Ekscelencji
powolnym sługą
Dr. Ludwik Wolski.

II.

Pismo Dr. Ludwika Wolskiego do Jego Ekscelencji Dr. Franciszka Smolki, prezydenta izby posłów
(w tłumaczeniu z niemieckiego).

Wasza Ekscelencjo! Przy sposobności powtórnego mego do rady państwa wyboru w r. 1879 przyrzekłem uroczyście wyborcom miasta Lwowa, że wstąpię do koła polskiego w tejże radzie istniejącego i nie porzucę go inaczej, jak chyba tylko za równoczesnem złożeniem poselskiego mandatu.

Owóż widziawszy się zpowodowanym wystąpić z koła polskiego, poczuwam się do moralnego obowiązku złożyć także mój mandat poselski, z uprzejmą prośbą:

raczy Wasza Ekscelencja z niniejszą rezygnacją według przepisów sobie postąpić, a zarazem kazać takową na najbliższem posiedzeniu izby poselskiej w całej osnowie odczytać i do protokołu posiedzenia wciągnąć.

Z wysokiem poważaniem
Waszej Ekscelencji
powolny sługa

Wiedeń, 4. lutego 1883. *Dr. Ludwik Wolski.*

Dodatek C.

Pismo Dr. Ludwika Wolskiego do wyborców miasta Lwowa ze złożeniem mandatu.

Wiedeń, 5. lutego 1883.

Szanowni Wyborcy!

Przyjmując w roku 1879 po raz wtóry Wasz mandat, uczyniłem to w nadziei, że przy sposobności wyborów równocześnie w całym kraju się odbywających prąd opinji, który niedawno przedtem tak potężnie był się objawił, wprowadzi do reprezentacji kraju nowe, prądowi temu odpowiadające żywioły. Nadzieja ta zawiodła: dawna w kole opozycja wróciła nie tylko szczuplejsza liczbą, lecz bez dawnej wiary w siebie, bez dawnej energji i spójności, owszem zniechęcona, beznadziejna, rozbita. Trzeba było albo czynić ciągłe ze swoich przekonań ustępstwa, albo staczać w kole nieustanne walki, bez nadziei powodzenia, tylko dla nieprzerwanego afirmowania zasady.

Nie umiejąc iść pierwszą drogą, poszedłem drugą, prostą wprawdzie, lecz nad wyraz ciernistą, gdzie człowiek wątpi nieraz sam o pożytku tych walk izolowanych, żadną systematyczną w kraju akcją nie popartych, tych bojów albo niedochodzących do wiadomości ogółu albo dochodzących w wersji nieraz mylnej i spotykających się z uznaniem tylko częściowem i dorywczem. Skazany skutkiem stosunku mego do koła na zupełną w izbie nieczynność, dzierżyłem mandat od niejakiego czasu już prawie tylko dlatego, aby nie posądzono mnie o brak wytrwałości, aby nie sprawdziła się wróżba, wypowiedziana kiedyś przez jednego z moich antagonistów na walnem zgromadzeniu wyborczem, że, podobnie jak to w roku 1873 z mandatem sejmowym uczyniłem, także i rajchsratowy mandat pod wpływem zniechęcenia złożę.

Tymczasem zaszły ostatniemi dniami okoliczności, które dalsze zatrzymanie mandatu czyniłyby rzeczą, ludzkie siły przechodzącą. Niech bez żadnej przedmowy wyświecą rzecz dwa listy, które pod datą wczorajszą do przewodniczącego koła, Jego Ekscelencji p. Grocholskiego i do prezydenta izby poselskiej, Jego Ekscelencji Dr. Smolki wyprawiłem.

List do p. Grocholskiego opiewa dosłownie jak następuje:

(*p. Dodatek B. I.*)

List do Jego Ekscelencji Dr. Smolki brzmi w dosłownym przekładzie:

(*p. Dodatek B. II.*)

Oto dzieje mojej rezygnacji, które komentarza nie potrzebują. Zwracając mandat, którym stolica kraju zaszczycić mnie raczyła, wracam stanowczo do życia prywatnego, gdzie praca skromniejsza, ale przynajmniej na coś się przyda. Jeśli Bóg życia pozwoli a przyjdą prądy nowe, ożywcze i zawołają na mnie, odpowiem im: „Jestem!“ Na teraz czuję wielką na duszy ulgę, czuję się prawie szczęśliwym, że nie będę musiał brać udziału w pracach ustawodawczych, do których z tak zwanych „względów politycznych“ przyczyniać się nam każą, a które nie tylko z mojemi lecz z całego kraju zasadami i pragnieniami, z naszą tradycją polityczną, z uchwałami sejmu a nawet z zagwarantowanemi konstytucją prawami są sprzeczne. W najbliższej przyszłości podamy rękę do naruszenia zasady autonomji w dwu sprawach takich jak szkolnictwo i kultura krajowa, ale mnie przy tem już nie będzie. . .

Żegnając Was wielce szanowni Wyborcy i dziękując z całego serca tym, którzy pomimo nieprzyjaznych agitacyj wiary we mnie nie stracili, owszem kilkakrotnie na zebraniach relacyjnych zaufanie swoje raczyli mi wyrazić, proszę Was o jedno: Oto chciejcie przy nowym na moje miejsce wyborze dać wyraz tym samym zasadom, zapatry-

waniom i dążeniom, które podwójnemu wyborowi p. Hausnera i mojemu w r. 1879 przewodniczyły i rozniećcie przez to jako stolica kraju światło, które, przenikając powoli mgłę, rozświeci może z czasem przy sprzyjających okolicznościach mroki naszej opinji publicznej. Tyle miałem do powiedzenia. . .

Ludwik Wolski.

Dodatek D.

List Dr. L. Wolskiego do redaktora „Gazety krakowskiej.“

Wiedeń, 18. lutego 1883.

Panie Redaktorze!

W korespondencyi ze Lwowa, umieszczonej w numerze 38. Pańskiego pisma z dnia 17. b. m. insynuowano mi „wyzyskiwanie stanowiska publicznego dla geszeftów i celów osobistych, proste wiarołomstwo i haniebne nadużycie publicznego zaufania“, zarzucono mi, żem „stanął na równi ze szwindlerami i giełdowymi szachrajami najpośledniejszego gatunku“, skonstatowano z przekąsem, że podczas gdy w obronie dra Kamińskiego stanęli ludzie acz wątpliwej moralności i wprawdzie pokątne ale przecież jakieś „piśmidła“, ja dotąd nie znalazłem żadnego obrońcy (którego, nawiasowo powiedziawszy, ani nie potrzebuję, ani nie pragnę), wypowiedziano wreszcie nadzieję, że „nikt nie będzie miał bezczelności i odwagi nie już obrony, ale tłumaczenia mego zachowania się“.

Wszystkie powyższe wyrażenia zawierają w sobie istotę czynu wykroczenia przeciw bezpieczeństwu czci, ulegającego sankcyi §§. 488 i 491 ustawy karnej, a to tem pewniej, ile że nawet wśródburzy, która teraz przeciw mnie szaleje, pomimo niezbyt skrupulatnego sumienia moich nieprzyjaciół, nie wzgardzających żadnemi środkami, jakie tylko śmiertelna nienawiść podszepnąć może, nikt nie ważył się dotąd twierdzić i nie twierdził, aby jakakolwiek prowizja lub prowizyjka do mnie przylepła lub przylepnąć miała, aby jakiś srebrnik obciążył moje sumienie, abym poselskiego mego wpływu lub stanowiska czy to we własnym czy obcym interesie nadużywał, lub

w ogóle używał, owszem cały fakt, za który banicję na mnie chcą rzucić, na tem jedynie polega, że z powodu piastowania godności poselskiej nie wstrzymałem się od zrobienia rzeczy, którą każdy adwokat bez publicznego stanowiska, nawet najbardziej siebie szanujący, bez uchybienia sobie mógł i miał prawo zrobić, t. j. ułożyłem i wniosłem do sądu pozew imieniem Kamińskiego.

Wobec tego miałbym wszelkie prawo wnieść do sądu prasowego w Krakowie natychmiast skargę prasową przeciw Pańskiemu dziennikowi; uśmiecha mi się nawet sposobność stoczenia przed Waszym (tak jest przed krakowskim) sądem przysięgłych walki z systemem, którym przeciw mnie od lat, a osobliwie teraz wojują, ale wstrzymuję się i wzywam Pana, abyś w poniedziałkowym a najpóźniej we wtorkowym numerze swojej gazety dał mi **kompletną** satysfakcję. **Połowicznej** nie przyjmuję. Policz się Pan ze wszystkiem i zrób, co ci się będzie podobać.

Żegnaj mi Panie. Ewentualnie do widzenia!

Dr. Ludwik Wolski.

List powyższy wydrukowała redakcja „Gazety krakowskiej“ w Nr. 42. swego pisma z 22. lutego pod nagłówkiem: „**Avis w sprawie Kamiński-Wolski**“ dosłownie i bez żadnego ze swojej strony komentarza, co też powszechnie za danie żądanej satysfakcji uznano. Gdy jednak humorystyczne pióra zaczęły sobie podżartowywać, że „cyrkumlokucja dziennikarska“ o nowy wyraz została wzbogacona i że to, co dotąd pospolicie nazywało się *besztaniem*, w języku bardziej cywilizowanym nazywa się „**avis**“, gdy nadto wiedeński *Tagblatt* wypowiedział sposobem domysłu, że zapowiedź procesu przed przysięgłymi musiała być powodem dania Dr. Wolskiemu takiej satysfakcji, oświadczyła redakcja „Gazety krakowskiej“ w Nr. 47. z 28. lutego, że umieściła list „jako zawiadomienie (**avis**) od Dr. Wolskiego do publiczności“ i że procesu „wcale nie unika, przeciwnie tylko pożądać go może“.

Jeżeli po tem oświadczeniu mogła jeszcze zachodzić wątpliwość, czy należy Dr. Wolskiemu żądać dalszej a mianowicie sądowej satysfakcji, to wątpliwość ta odpada wobec następnego zachowania się „Gazety“. Oto *Tagblatt*, podając w Nr. 61. z 4. marca szczegóły z przesłuchania Dr. Kamińskiego przez parlamentarną komisję śledczą, napisał dosłownie:

> P. Lienbacher indagował bardzo ostro i kierował swoje pytania przeciw Wolskiemu. Między innemi zapytał. „Czy przyrzekłeś pan Dr. Wolskiemu udział w zaskarżonej sumie?“ Dr. Kamiński: „**Nie. Dr. Wolski ma tylko do żądania honorarjum swoje jako adwokat, a honorarjum to jak na taki proces bardzo jest skromne**“.

Cóż z tego robi „Gazeta krakowska“? Oto w Nr. 52. z 6. marca pisze:

> „P. Lienbacher wypytywał się podług *Tagblattu* głównie o p. Wolskiego, mianowicie o to, czy p. Wolski miał sobie obiecany udział w prowizji“.

I na tem koniec — **o odpowiedzi Kamińskiego ani słowa.** Wobec takiej taktyki potrzeba żądania satysfakcji odpada. . .

Dodatek E.

List Dr. Ludwika Wolskiego do redakcji „Dziennika polskiego", w Nr. 51. tegoż pisma z dnia 3. marca 1883 umieszczony.

Szanowny Redaktorze!

W fejletonie Waszego dziennika z d. 25. b. m., w jednym z tych cotygodniowych artykułów, które wesołością swoją i pogodą chronią powszechność polską od ztetryczenia, znajduję kilka uwag do mnie się odnoszących. Zpośród uwag tych uderzyła mnie szczególniej jedna, nietylko wypływem poważnej myśli będąca, lecz trafiająca w samą rdzeń rzeczy. Oto szanowny kronikarz lwowski powiada (a przyznaję mu w tej mierze najzupełniejszą słuszność), że „największą i najtrudniejszą do darowania winą", jakaby z powodu ułożenia i wniesienia pozwu dr. Kamińskiego na mnie ciężyć mogła, byłoby, gdybym w sprawie tej był się powodował „drażliwością nerwów", gdyby mianowicie z treści pozwu okazało się, że pobudką mego działania była „chęć zemsty na własnych przeciwnikach". Wprawdzie szanowny kronikarz zaznacza wyraźnie, że mówi tylko o „przypuszczeniach" i wypowiada nadzieję, że takowe okażą się nieprawdziwemi; ponieważ jednak pierwsze, nie osobistością i nienawiścią, lecz chęcią dowiedzenia się prawdy podyktowane zapytanie, jakie wśród szalejącej dziś burzy dosłyszałem, wymaga koniecznie odpowiedzi, przeto proszę szanownego Pana, abyś był łaskaw umieścić w swoim dzienniku wraz z niniejszym listem także niemiecki tekst i polskie tłumaczenie, wprawdzie nie całego 16-arkuszowego pozwu (którego publikacja przezemnie zostałaby mi może znowu za grzech poczytaną), lecz ustępu, którym

jedynie — o ile sądzę — mógłby ktoś czuć się rzeczywiście skompromitowanym. Czy adwokat, opowiadający takie rzeczy, zgodne nietylko z informacją lecz z rzeczywistością, opowiadający je w pozwie sądowym, nie do publikacji przeznaczonym, może być posądzonym o „chęć zemsty“, czy dalej *Länderbank* należy także do tych niezliczonych przedmiotów, na których (jak śp. Szujski w polemice ze mną powiedział), napisaliśmy: „Nie wolno tykać! to dogmat! naruszenie — herezją!“, o tem sądzić nie moją, lecz powszechności polskiej jest rzeczą...

Co do kombinacyj p. kronikarza o możliwości pewnych jazd pospiesznemipociągami*), muszę kombinacje te położyć już na karb. . humorystyki. Myśląc i mówiąc *na serjo*, byłby zapewne p. kronikarz przypuścił, że człowiek w moim wieku może nauczyć się czegoś z doświadczenia, zwłaszcza tak bolesnego jak moje. Szanowny autor „Kroniki lwowskiej,“ nie znalazłszy w *Dzien. Pol.* listu mego, który wraz ze złożeniem mandatu do wyborców lwowskich wystósowałem, nie zna zapewne tego listu, nie wie przeto, co tamże o warunkach ponownego mego wstąpienia na arenę publiczną napisałem. Owóż nauczyło mnie doświadczenie, że „prądy nowe, wielkie, ożywcze,“ które dla siebie za warunek *sine qua non* uważam, są rzeczą samorodną, której trzeba oczekiwać spokojnie, cierpliwie, z rezygnacją nawet, że za życia swego nie doczekamy się ich; że prądów takich nie tworzy się sztucznie, gwałtownie i że każdy niecierpliwy, chcący popchnąć zegar czasu i własnym ogniem ogół rozpłomienić, wskrzesi tylko ogień słomiany, sobie zaś samemu... skrzydła opali.

Wiedeń, 28. lutego 1883. Z poważaniem

Ludwik Wolski.

Dołączony do tego listu ustęp z pozwu „Kamiński contra Schwarz“ opiewa w tłumaczeniu:

. . . .

*) Mowa tu o kombinacji p. Lama, że Dr. Wolski mógłby, jak to raz już w. r. 1877 uczynił, wpaść do Lwowa pospiesznym pociągiem w ostatniej chwili przed wyborami i zostać wybranym.

. . . „W pierwszym czasie po objęciu interesu przeprzeciwnika (Schwarza) ani osobom najbliższe otoczenie jego stanowiącym i w stan rzeczy wtajemniczonym, ani też jemu samemu nawet na myśl nie przyszło, kwestjonować prawne uzasadnienie moich (Kamińskiego) roszczeń. Dowodem na to są zajścia powyżej pod cc), dd) i ee) opowiedziane, równie jak wspomniana pod ff) konferencja moja z przeciwnikiem, w ciągu której tenże wypłacił mi zaliczkę, co do reszty zaś o krótką zwłokę prosił. Zdawało się, że rzecz dojdzie do zupełnie prostego rozwiązania, zwłaszcza, że (jak to wykażą zeznania świadków na artykuły dowodowe B/. przesłuchać się mających), około połowy sierpnia 1882 r. wskutek zarządzenia przedsiębiorstwa pozwanego, złożono trzy procent akordowanej sumy 20,984.000 w c. k. uprz. banku dla krajów austryackich pod tytułem wstępnych wydatków (Vorauslagen), tak, że nawet fundusz na wyrównanie mojej pretensji prowizyjlicj leżał efektywnie w pogotowiu.

„Zaledwo to jednak się stało, zmienił się nagle stan rzeczy. Jeneralna dyrekcja ck. uprz. banku dla krajów austryackich starała się, aby moje i wspólników moich (Schirmera i Hausera) trudy, tudzież znaczenie i doniosłość takowych w oczach przeciwnika zmniejszyć; zapewniała go, że zawdzięcza on interes tylko staraniom banku i wstawieniu się osób do niego zbliżonych, i zażądała trzyprocentowej prowizji, lub przynajmniej znacznej jej części dla swego zakładu i sprzymierzeńców tegoż, co w razie zaprzeczenia dowiedzie się szeregiem świadków i przyznaniem, które przeciwnik i tegoż zastępca (adwokat dr. Weiss) wobec mego rzecznika (dr. Wolskiego) złożyli. Co następnie z deponowanemi funduszami się stało, jest jeszcze zakryte zasłoną tajemnicy; zdaje się jednak, iż w końcu przekonano przeciwnika, że znajdzie on swój rachunek najlepiej w ten sposób, jeśli pieniądzmi z bankiem a względnie z osobami przez bank naprzód wysuniętemi się podzieli, mnie zaś i moją spółkę z kwitkiem puści“ . . .
